Nr. 2. W Krakowie, dnia 15 Kwietnia 1888. r. Rok I.

„GŁOS POLSKI“ wychodzi każdego 1. i 15. dnia miesiąca w objętości arkusza do dwóch arkuszy druku.

Prenumerata wynosi:
W Krakowie do końca r. 1888 (za trzy kwartały) . . . . . . 2 zlr. 40 ct.
W Krakowie kwartalnie (do 30 czerwca b. r. . . . . 80 ct.
W Galicyi do końca r. 1888 (za 3 kwartały . . . . 2 zlr. 70 ct.
W Galicyi kwartalnie (do 30 czerwca) 1 zlr.
Za granicą kwartalnie 3 marki lub 5 frank.
Pojedynczy numer 12 ct., z przesyłką 14 ct.
Za odnoszenie gazet do mieszkania należy się 2 ct. od numeru.

GŁOS POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
Administracya „Głosu Polskiego“ w Krakowie, tudzież wszystkie urzędy pocztowe, księgarnie, agencye i t. p. w kraju i za granicą.

Ogłoszenia oblicza się najtaniej, a w szczególności: inseraty po 4 ct. od wiersza petitem, drobne ogłoszenia po 1 ct. od słowa, reklamy w „Nadesłanem“ i w „Głosach publiczności“ po 10 ct. od wiersza. Załączniki przyjmuje się za opłatą z góry 50 ct. od 100 egz. dla zamiejscowych, a po 30 ct. dla miejscowych prenumeratorów.

Biuro Redakcyi i Administracyi w Krakowie, ul. Jagiellońska nr. 11 w parterze.

Kalendarz historyczny polski.

15. Kwietnia 1527. Wjazd Bony do Krakowa.
16. „ 1676. Nadanie przywilejów Kurlandyi.
17. „ 1577. Zwycięstwo nad zbuntowanymi Gdańszczanami.
18. „ 1576. Wjazd króla Batorego do Krakowa.
19. „ 1528. Koronacya Bony w Krakowie.
20. „ 1501. Śmierć Jana Albrechta w Toruniu.
21. „ 1450. Węgrzy obierają królem Władysława Jagiellończyka.
22. „ 1607. Zjazd rokoszan w Stężycy.
23. „ 1296. Pierwszy wybór na króla Łokietka.
24. „ 1528. Pożar straszny Krakowa.
25. „ 1333. Koronacya Kazimierza Wielkiego.
26. „ 1795. Trzeci rozbiór Polski.
27. „ 1733. Sejm konwokacyjny w Warszawie.
28. „ 1512. Pobicie Tatarów pod Wiśniowcem.
29. „ 1849. Protestacya poznańska przeciw wcieleniu do Niemiec.
30. „ 1310. Urodzenie Kazimierza Wielkiego.

OD ADMINISTRACYI.

Z powodu licznych zapytywań oświadczamy, że skutkiem biurokratycznych trudności z przeniesieniem kaucyi 3.000 zlr. z lwowskiej gazety **„Samorząd“** na **„Głos Polski“**, zmuszeni jesteśmy na razie wydawać gazetę co dwa tygodnie, tj. każdego 1 i 15 miesiąca. Po uregulowaniu atoli spornej kwestyi co do kaucyi dziennikarskiej gotowiśmy wydawać **„Głos Polski“** w każdą niedzielę, a względnie trzy razy tygodniowo, co jednakże zawisło od dostatecznej liczby prenumeratorów.

W celu uregulowania nakładu upraszamy o **bezzwłoczne nadsyłanie przedpłaty.** Wszelkie kredytowanie gazety lub posyłania numerów ciągle **„na okaz“** nie może mieć miejsca.

Cenę pojedyńczego numeru oznaczamy nadal na **12** ct., z przesyłką zaś na **14** ct.

Z bieżącej polityki.

Walka „trójwłosego“ kanclerza ks. Bismarcka z trzema królewskiemi Wiktoryami przybrała tak wielkie rozmiary, iż w najkrótszym czasie spodziewać się można przesilenia kanclerskiego w Niemczech. Buta kanclerza ma być już złamaną wobec stanowczej decyzyi, iż wielka księżna Wiktorya, córka cesarza niemieckiego, a wnuczka królowej angielskiej Wiktoryi, ma poślubić ks. Aleksandra Battenberga, urodzonego z matki Polki. Książe Bismark opuszczając skrzydła, zaczyna przynajmniej przyzwoicie zachować się wobec swych ministrów-kolegów, nie wytęża swych sił umysłowych nad projektami dalszymi, zdążającymi do zgermanizowania ziemi polskiej w Wielkopolsce, i musiał zezwolić, aby polski komitet w Poznaniu wydał polskie plakaty, wzywające ludność polską do wzięcia udziału w przyjęciu cesarzowej niemieckiej. Cesarzowa ma być skłonną wyjednać u swego małżonka nawet pozwolenie do powrotu kilku żeńskim zakonom polskim.

W Moskwie są zaniepokojone sfery dworskie zapowiedzianem ustąpieniem Bismarcka tak, iż nie wiedzą, co począć ze sprawą bułgarską. która miała być za pozwoleniem milczącem Niemiec załatwioną przez okupacyą kraju tego. Armia rosyjska na południu między Odessą a Kiszeniewem stoi gotową do boju albo do gwałtownego wkroczenia przez ziemie rumuńskie lub nagłe wylądowanie na okrętach wojennych lub handlowych na wybrzeżach Bulgaryi. Tymczasem książe Karol Koburski ma niekłamaną wolę ogłosić się królem Bulgaryi niezawisłej wbrew traktatom i kongresom.

Ojciec święty Leon XIII. przyjmuje właśnie dziś z powodu jubileuszu 50-letniego kapłaństwa swego, deputacyą blisko sześciuset pielgrzymów polskich, którzy prócz życzeń wyrazić winni najuroczystsze sprzeciwienie się podpisaniu konkordatu ze strony Stolicy świata katolickiego z zawsze wiarołomną Moskwą. Do pielgrzymki tej przyłączyli się i członkowie z nazwiskami historycznemi, z nazwiskami przypominającemi Rzymowi zasługi swych antenatów w obronie kościoła i wiary, jako żywy protest przeciw zaprowadzeniu języka moskiewskiego ewentualnie starosławiańskiego w kościele polskim.

Podobno i ministrowie Polacy w gabinecie wiedeńskim uprosili swego Apostolskiego Monarchę, by użył swego wielkiego wpływu u Stolicy św., aby ugoda z carem równająca się nietylko zagładzie kościoła polskiego lecz jeszcze bardziej wynarodowieniu w Polsce i w Litwie do skutku nie przyszła. Nawet protestanckie Niemcy mają być przeciwnikami konkordatu, uważając w tem dążność do wzrostu potęgi moskiewskiej do tego stopnia, iż za maluczko, a Niemcy uledzby musiały w liczebnie nierównej walce.

Wszystkie sejmiki relacyjne w kraju naszym tak liczne w tym roku wyraziły swym posłom podziękowanie za zajęte stanowisko obronne w sprawie wódczanej — w której rozchodzi się nie o mniej nie o więcej, jak tylko o zaprowadzenie nowego podatku konsumcyjnego w sumie okrągłej *16 milionów* zlr. Gdyby p. minister skarbu równocześnie postarał się w naszej upadającej pod względem przemysłu i rolnictwa Galicyi o stworzenie kapitału 320 milionów, odpowiadającego powyższej rencie, to uważalibyśmy czyn jego za usprawiedliwiony — obecnie zaś przyklasnąć możemy z całej siły opozycyjnemu stanowisku większości Koła polskiego.

Sytuacya polityczna, pomimo zwyżki kursów papierów państwowych szczególnie rent, jest ciągle nader naprężoną. W Petersburgu obawiają się ustąpienia kanclerza Bismarcka, który miał zaręczyć carowi, iż pokój utrzymanym będzie. Na sytuacyę tę wpływa połączenie się Boulangera z partyą Napoleonidów — walka kamaryli carowej i jej koalicyi przeciw królowej angielskiej i jej koalicyi jako najzaciętszej nieprzyjaciółki Moskwy; także i Austro-Węgry nie mogą dozwolić, aby Moskwa ciągle alarmowała posuwaniem swych wojsk ku granicy, i zapytać muszą stanowczo: czego Moskale chcą? i dlaczego swą niespokojną polityką niszczą siebie i sąsiadów pod względem finansów.

Polski patryotyzm.

Nie ma może narodu, któryby tak wiele mówił o swoim patryotyzmie, jak Polacy. Przechwalamy się nim, osłaniamy nim nawet zbytki, przesądy, nałogi; mamy go w ustach, może nawet w sercu, ale nie mamy go w *życiu*. — *Umrzeć* dla Ojczyzny, umieliśmy zawsze, *żyć* dla niej, zapomnieliśmy od wieków...

Najwspanialsze czyny w historyi naszej, najpomyślniejsze okoliczności i wypadki dziejowe, marnowaliśmy bezustannie przez brak *rozumnego* patryotyzmu. Zwycięstwo grunwaldzkie, które mogło i powinno było w następstwie swojem, zwłaszcza po traktacie toruńskim, zwrócić nam całe Prusy i Pomorze, poszło w niwecz. Na to złamaliśmy potęgę krzyżactwa, by w jej miejsce pozwolić wyrastać groźniejszej potędze brandebursko-pruskiej, co nam się wżarła od morza aż do serca Polski. Zmarnowaliśmy tak unią Lubelską, nie zdolni ani zasymilować Rusinów, ani dotrzymać im zasady: „Równi z równymi, wolni z wolnymi“. Przewaga nasza nad Moskwą, zyskana za Batorego, w co się obróciła? Mieliśmy wtenczas i siłę i sposobność zdławić carat w zarodku i przydeptać, a jednak wypuściliśmy go ze zwycięskiej prawicy i dziś służymy mu za pastwę. Zmarnowaliśmy dwa morza, nie zdolni na żadnem wytworzyć floty, rozwinąć własnej żeglugi handlowej, ani wojennej. Gdzież owoce z Beresteczka? Uwolniliśmy Wiedeń a Kamieńca nie wydarli Turkom. Za-

Na zgliszczach.

OBRAZEK MĘCZEŃSTWA POLSKIEGO.

I.

Kwietniowy, jasny i ciepły poranek przedarł się do gęstego lasu. Z pod drzew dźwigają się gromadki zbudzonych. Tu pięciu towarzyszy usłało sobie pościelisko z mokrego jeszcze liścia, co pod śniegiem przezimował, a śród traw i nowych porostów zgnić nie miał czasu; na tém pościelisku mokrém i zimném położono dwa płaszcze, co i prześcieradłem były i materacem, na nich pięciu kolegów się położyło, okrywając trzema płaszczami. Za poduszkę służyły im kulaki, lub worki na żywność, puste, bo ostatnie porcye chleba na wczorajszą wieczerzę zjedzono. U nóg tej gromadki, pięć sztucerów belgijskich ustawionych w kozły, na sposkach bagnetów zawieszone ładownice. Za tą gromadką druga, trzecia i coraz ich więcej ku głębi lasu, jeno tu i ówdzie kosy zamiast karabinów. Na krańcu lasu oddziałek jazdy. Konie do drzew przywiązane wygryzają z kopturów resztki obroku, inne wiodą żołnierze z poiska u leśnego strumyka.

Ruch się wzmaga w obozie; gromadki wstają, podejmują płaszcze przemokłe od liści, wysuszone po części ciepłem własnego ciała. Mało kto nie zrobił znaku Krzyża św. i nie odmówił modlitwy, potem zajrzano do manierek. Gdzie nie było próżno, podawano je sobie z ust do ust; szukano skrzętnie w torbach resztek chleba lub suchara na przekąskę, na śniadanie, co może i za objad i za wieczerzę starczyć im miało. Smutku tam nie bywało, ani ospałości, chociaż to młódź ani wyćwiczona w żołnierskiém życiu, ani zahartowana do chłodu i głodu. Duchem oni żyli więcéj, niż chlebem, i z tego pokarmu snać nie byli głodni, skoro wnet zaczęły rozbrzmiewać pieśni. Zrazu *„Kiedy ranne wstają zorze“*, potem *„Boże coś Polskę“* aż i wesoły krakowiak, skoczny mazurek, lub ponure *„Zgasły dla nas nadziei promienie“*, płynęły kolejno z piersi po lesie, coraz głośniej, coraz żywiej.

Już słońce ciekawie w las zaglądać zaczęło. gdy ozwała się trąbka i na jéj odgłos gromadki chwytała za karabiny lub kosy, zwierały się w szeregi; jazda wzięła się do siodeł, szybko ściągała poprzęgi, spinała wędzidła. Trąbka zagrała raz, drugi, jeźdzcy wskoczyli na koń, piesi sformowali się w kilka szeregów.

Odbył się przegląd oddziału powstańców. Naczelnik, przedtem podpułkownik armii moskiewskiej, ukazał się pieszo. Niewielkiego wzrostu, ale pełen energii. sprężysty, o czarnem, iskrzącem oku, ubrany skromnie, w granatową bluzę, jak cały oddział, dużą kokardę o narodowych barwach, przypiętą do francuskiej czapki, odróżniał się od innych. Za nim szedł młody jasny blondyn, twarzy ściągłej, blady, z zasobem jakiejś melancholii, czy poezyą owianéj energii, bijącej z niebieskich ócz, patrzących serdecznie na świat i ludzi. Wyglądał rezolutnie, choć znać, że niedawno rzucił Tacyta i Herodota, czytanych na ławie gimnazyalnéj. Czapeczkę francuską, tak zwane wówczas „kepi“, z fantazyą zawiesił na bakier, a w ruchach dziarski, swobodny, prezentował się dobrze i sympatycznie. Był to jedyny w oddziale adjutant. Na boku przed frontem oddziału, rozwiniętego na obszernéj polanie stało jeszcze trzech oficerów: lekarz, intendent i oboźny, a obok nich siedział na pniaku Bernadyn, kapelan oddziału.

Naczelnik z adjutantem przeszli poprzed cały front oddziału, zorganizowanego lepiéj od wielu innych, utrzymanego w porządku i rygorze wojskowym. Było tam trzysta karabinów, dwieście kos i ośmdziesiąt szabel.

Po przeglądzie, cofnął się naczelnik o trzydzieści kroków przed front, stanął w środku i donośnym odezwał się głosem:

— Byliście już w siedmiu bitwach. Nie uciekaliście w żadnej, a w każdéj nieprzyjaciel zostawił nam plac boju. Bądźcie gotowi do nowej walki; dziś lub jutro uderzymy na Moskwę. Myśli i serca w górę ku Bogu i Ojczyźnie. Jeszcze Polska nie zginęła!...

Cały oddział powtórzył okrzyk z zapałem, który Bóg tylko ocenił, bo On jedynie patrzał w serca tej dziatwy polskiej, na walkę i na śmierć gotowej.

Trąbka zagrała, przegląd skończony, odłamały się kompanie, zajęły swoje kwatery w lesie. W niedługą chwilę zjawił się w obozie cywilny naczelnik powiatu z doniesieniami, na które pułkownik czekał, to też ledwie rozeszły się kompanie, a jaki taki usiadł pod drzewem,

częliśmy walkę w r. 1830. z armią o połowę mniejszą od tej, którąśmy mieli, składając broń ostatecznie.

Czyny u nas bohaterskie, zdumiewające męstwo, wspaniałe porywy, ale *wytrwałości, karności, poczucia obowiązku, zrozumienia potrzeb narodowych, tak mało, tak mało*, że patryotyzm nasz wiecznie na anemią chory, podobnie jak osoby bezkrwiste, wybucha niekiedy uniesieniem pięknem, ale na krótko, a potem popada w bezwładność, nieporadność i w marzycielstwo.

Do tego dodać potrzeba wrodzoną miękkość słowiańską i brak solidarności, brak zmysłu do prac zbiorowych, a odsłoni się źródło wszelkich niedostatków naszych, nędzy gniotącej nas coraz bardziej, źródło rozbicia społecznego, ogólnej niemocy.

Z patryotyzmu, dla honoru narodowego, rozrzucamy pieniądze za granicą, dumni z tego, że nas służba hotelowa hrabiami tytułuje. Kraj nędzarzy, rodzi panów, co dziesiątki tysięcy przegrywają w klubach i ruletach. Ziemia też przechodzi w obce ręce, a przez to Ojczyzna się kurczy, mnoży proletaryat szlachecki, najgorszy ze wszystkich, bo zniewieściały, do pracy niehartowny, pasożytnie czepiający się żywiołów pracujących, lub wyzyskujący grosz jałmużną przez towarzystwa dobroczynności zebrany, lub wreszcie bez zasług, bez kwalifikacyi, na mocy apelowania do dobrego serca „panów braci“, proletaryat ten zabiera chleb dla tych wypieczony, co w pocie czoła pracowali, by do niego zyskać sobie prawo, i jeść go z prawa i z zasługi, a nie z litości szafarzy.

Ileż to morgów ziemi polskiej poszło w ręce cudze w ciągu bieżącego stulecia, gdy w tymże czasie naród czeski ani jednego zagona czeskiego nie utracił, ale przeciwnie zdobywa pracą i wytrwałością, a oszczędnością ogromne obszary na Niemcach, wypychając z dniem każdym niemiecki żywioł i z miast i z siół.

Rozbici terytoryalnie, związani politycznie, odarci ze wszystkiego, mamy jeszcze skarb jeden a tym: *mowa ojczysta*. I cóż z tym skarbem się dzieje? W salonach posługujemy się językiem francuskim a dla wygody pierwszego lepszego szmajgełesa językiem niemieckim. Jeżeli już komu tak się przekręciło w głowie, że w towarzystwie polskiem mówi po francusku, niechżeby sobie pozwalał tej niedorzeczności, byle nie w miejscach publicznych. Jeżeli tego rodzaju ludzie u innych narodów są tylko śmieszni (chociaż ich gdzieindziej bardzo niewiele), to u nas są *występni*, bo dają z siebie zły przykład lekceważenia języka, który największym dziś naszym kapitałem narodowym w znaczeniu moralnem.

Pan Jan przyjeżdża do miasta sprzedawać pszenicę; po niemiecku nie mówi, ale rąbie najniezgrabniej, jednak dla wygody Aarona, Berka, Lejby, sili się: „Mości Dobrodzieju, habe Weizen zu verkaufen“. Pan Kasper, majster bardzo porządny, by się poszczycić, że umie „*der, die, das*“, przy każdej sposobności paraduje ze swoją niemczyzną. A niech jaki przybłęda niemiecki na naszej własnej ziemi nam powie: *verstehe nicht polnisch*, natychmiast silimy się na niemczyznę i nieledwie przepraszamy go, żeśmy się nie domyśleli tego, iż z nim po niemiecku rozmawiać było potrzeba.

To też dzieje się, że mamy w Krakowie handle, w których po polsku rozmówić się nie można, a publiczność polska znosi i popiera nawet tę arogencyą, bo kupuje w nich i z kupcami po niemiecku rozmawia. To patryotyzm?!

W lokalach publicznych miewamy „Pressów“ i „Blättów“ więcej, niż pism polskich. Przedsiębiorcę tłumaczy po części to, że publiczność polska smakuje sobie w tem, że czyta w niemieckich pismach, jak tam w Berlinie i w Wiedniu ujadają na nas przeróżne „brysie“ i tych pism się domaga. Ale jak nazwać tę publiczność? Więc za to, że nas znieważają, plugawią, oczerniają, my pomagamy rozpowszechniać się tym pismom na własnej ziemi? I to patryotyzm! Obliczono niedawno, że w kraju naszym rozchodzi się 17 tysięcy egzemplarzy różnych pism niemieckich, czyli że 17 tysięcy istnieje prenumeratorów w Galicyi na niemieckie piśmidła, gdy gazety polskie, wszystkie jak są, pewnie w kraju naszym tej liczby prenumeratorów nie posiadają. To patryotyzm!..

W następnych numerach naszego pisma poświęcimy patryotyzmowi dalsze szczegółowe, a z życia bieżącego czerpane spostrzeżenia.

Potrzeba Towarzystwa patryotycznego.

Ciężka walka o byt polityczny i materyalny, tudzież zniechęcenie, spowodowane brakiem wybitnych celów, do którychby Polakom w Galicyi dążyć należało, zdziałały niewątpliwie, że życie obywatelskie i duch patryotyczny w Krakowie osłabły, na prowincyi zaś strętwiały, że ogół galicyjski zapada w sen jakiś, bezsprzecznie niebezpieczny, a może nawet groźniejszy, niżby się „kierownikom“ polityki i opinii galicyjskiej wydawało. Bo upuśćmy bezsilnie ręce nie dbajmy o siebie samych i oczekujmy tylko, co losy łaskawe nam zdarzą, — pozbędźmy się zapału do spraw publicznych, a upadniemy, jak pada ciało bez... ducha.

Z bólem serca czują to gorętsze jednostki, widzą ten upadek patryotyzmu ci, którzy niegdyś za wolność narodową walczyli, lecz jakkolwiek starają się zapobiedz wcześnie fatalnemu zlemu, działając odrębnie, pojedyńczo, bez programu i celu wybitnego, niedługo podołają wytrwać na zaszczytnem stanowisku, gdyż wreszcie i ich ogarnie zwątpienie, i oni opuszczą strudzone ramiona.

Aby więc obecne społeczeństwo polskie w Galicyi wyleczyć z owej choroby, która naraziecie dla Ojczyzny zabójczą stać się musi, należy wcześnie obmyśleć środki zaradcze, a jedynym — jak nam się zdaje — jest wyzyskanie niejako owych jednostek chętnych, jest *założenie towarzystwa patryotycznego* z siedzibą w Krakowie, któreby przy pomocy delegatów i oddziałów po miastach i miasteczkach pozawiązywanych, mając tylko dobro publiczne na oku, ciągle rozbudzało i podtrzymywało ducha patryotycznego w całym kraju, jużto za pomocą wieców, zwoływanych bezustannie w pewnych okolicach dla narad w sprawach publicznych, już też przez urządzanie uroczystych obchodów w dniach pamiętnych z wypadków narodowych i religijnych, jużto przez zakładanie odpowiednich towarzystw, kółek, czytelń, itp. wreszcie przez wspieranie sędziwych weteranów polskich wraz z rodzinami.

Towarzystwo patryotyczne czuwałoby więc nad narodową stroną naszego społeczeństwa, dawałoby inicyatywę do czynu, brałoby w obronę i zachęcało do pracy owe szlachetne a tak pożyteczne jednostki na prowincyi — skupiałoby wreszcie wszystkich patryotów w jedno, silnie zorganizowane stowarzyszenie.

Chcąc myśl powyższą w życie wprowadzić, odzywamy się niniejszem w imię dobra Ojczyzny do wszystkich zacnych obywateli, ażeby się zajęli zawiązaniem tak koniecznego *towarzystwa patryotycznego*. My z naszej strony gotowiśmy przyczynić się do tego wszystkiem: funduszami, zbieraniem składek, wypracowaniem potrzebnych statutów i postaraniem się o ich zatwierdzenie.

Podejmując się trudnego zadania, czynimy to bezinteresownie, w tej niepłonnej nadziei, że myśl naszą podejmą patryotyczne żywioły [illegible] w życie wprowadzić zechcą, — przekonani [illegible]dząc, iż społeczeństwu naszemu trzeba tylko wskazać drogę ku wolności, a ono samo pójdzie nią na pewne... — Do dzieła więc, obywatele!...

Królestwo Galicyi

Pograniczem wojskowem Austro-Węgier przeciw Moskwie.

Część ziemi polskiej, znajdująca się pod berłem potężnem Habsburgów, stała się w ostatnich latach przedmurzem katolicyzmu przeciw prawosławiu, taranem, o który rozbić się mają wszelkie zapędy panslawistyczne, gwałcące wszelkie prawa boskie, prawa ludzkie i narodów zgniłej na wewnątrz a udającej na zewnątrz silną Moskwy. Państwo carów rozszerzone ogromnie a rozszerzające się w głąb Azyi z każdym rokiem o tysiące mil kwadratowych, na darmo wprowadza z każdym rokiem nowe sposoby wysilenia matactwa i przekupstwa, by braci naszych Rusinów w Galicyi za pośrednictwem kilku wykolejonych jednostek z duchowieństwa ruskiego dla siebie zjednać. Praca ta węża nie przyniosła dotychczas dla Moskwy pożądanych owoców, — prawi Rusini trzymają z nami, księża ruscy poddają się władzy Ojca św. — ale czas najwyższy, by pomyśleć stanowczo, co się stać ma, aby kraj ten zabezpieczyć od zapędów i zachcianek schizmatycko-moskiewskich.

W pierwszej linii przychodzi do rozwiązania pytanie: jak linią 138 mil suchej granicy galicyjskiej zabezpieczyć? W tym względzie historya ludów pod berłem austryackiem pozostających poucza, iż krajem takim było dzisiejsze Pogranicze wojskowe, — mające bronić kresu państwa przeciw dziś zupełnie nie niebezpiecznej Turcyi, dzieje Polski, Rusi i Litwy uczą, jak broniono Ojczyzny na kresach Rzeczypospolitej polskiej.

I tak, najzaciętszym wrogiem głośnej sławy miłościwie szczególnie dla Polaków panu-

---

ozwała się trąbka do marszu. Część kawaleryi z młodym oficerem na czele, wyruszyła na rekonesans, oddział ustawił się w kolumnę do marszu, pościągano wedety i pikiety, szpica wysunęła się na kraj lasu, awangardzie wydano już komendę:

— Na ramię broń, marsz!

Naczelnik, adjutant, trzej oficerowiesztabu i ksiądz Bernardyn dosiedli konia. Ksiądz podniósł krzyż w górę i błogosławił nim i tych, co już poszli, i tych, co do pochodu byli gotowi. Korpusikowi zawołano:

— Na ramię broń, marsz!

Rotmistrz, dowódzca jazdy, honwed z r. 1848, dodał:

— Dwójkami, formuj się! — i cały już oddział był w pochodzie, a wnet wyłonił się z polany, z drużyny leśnej, z lasu i sunął długą, ciemną kolumną, pomiędzy zieleniejące już oziminą pola, lub szare, świeże pokłady. Ptaki świergotały po lasach i polach, słońce płynęło po niebie, złociste, pogodne, a wiatry pochowały się, zamilkły, by nie głuszyć pieśni: „*Kto się w opiekę*“, zaintonowanej przez księdza kapelana.

II.

W jednem z miasteczek w pobliżu Pilicy, cicho było dotąd i spokojnie. Na jarmarku, albo w dzień targowy, rozchodziły się wieści, że Moskali tu i ówdzie pobili powstańcy, to znowu że Moskale palą miasta, jeżeli w nich powstańców zastaną, a rabują i zabijają, kto im wpadnie w ręce.

— Co z tego będzie? — zapytywali jedni, kiwając głowami.

— A no, przyjdą Francuzy, a i Angliki, podobno i Austryjak z nami, — prawili drudzy, to nam pomogą.

— Ba! żeby to, ktoś tam dorzucił, bo sami nie damy rady. Moskal ma siłę; zmógł nas nie raz, zmógł w roku 1831, chociaż było i wojska i grosza dostatek.

— A cóż to się tak boicie, panie Kasprze, protestował inny. Dawniej biło się wojsko z wojskiem. Zmogli nas, bo mieli więcej wojska, a my nie mieli głowy u jenerałów. Dziś cały naród się bije; jedni zginą, niech idą drudzy. Ja tam już posłałem mego Franka. Poszedł chłopak, a rwał się do wojaczki, aż mi serce rosło.

Takie się często powtarzały rozmowy śród kapotowych mieszczan. Był tam duch polski, było serce, ale wiarę w powodzenie i zapał miały tylko jednostki, nie było ich u ogółu, bo żaden oddział powstańczy nie dotarł jeszcze do miasteczka, nie pokazał się tam, nie ożywił, nie zapalił kapotowych mieszczan, nie wiele inteligencyą ponad lud wieśniaczy wyrastających. Kilkunastu młodych chłopaków wyrwało się spokojnie z obozu; rodzice im nie bronili — poszli i dotąd wieści o nich nie było.

Miasteczko składało się z kilkunastu domków, tworzących rynek, z wielkiej murowanej karczmy, zwanej ratuszem, z kościoła i plebanii. W jednym z tych domków, najbliżej kościoła, wisiał nad wrotami but wystrugany z deski, pomalowany na czerwono, z napisem: **Jan Wałek**.

W dużej izbie, co i mieszkaniem była i warsztatem i kuchnią, siedzi Jan Wałek na stołku i młotkiem zabija kołki w ściągniętą rzemieniem podeszwę, przyczem pogwizduje oberka. Młody człowiek, bo jak powiadała żona jego, na świętego Jana w Oleju, skończy lat dwadzieścia ośm. No i Janowa żwawa, dzielna, nawet ładna kobiecina. Czepeczek na głowie z pąsową kokardą, spodnica czysta krochmalna; kaftanik biały, jakby z pod żelazka -- a cała osłoniona fartuszkiem siwym w białe kratki. Odstawia garnki na kuchni, poprawia ogień, a teraz mięszając kaszę warzechą, ujęła się jedną ręką pod bok i niecierpliwie spogląda ku kołysce, bo mały Piotruś, co mu było czwarty miesiąc, zapłakał żałośnie.

— Zosiu, a kołyszże go kołysz, zawołała pani Janowa do malutkiej córeczki, co jej było rok czwarty, ale rozumu miała za dwa razy tyle, — i Zosia kołysze, a kołysze i śpiewa:

— Lulaj - ze lulaj, siwe ocka stulaj, Piotlusiu kochany, od selca wyblany — a wdzięczy się do braciszka, uśmiecha, ale daremnie wszystko, bo Piotruś nie chciał czekać na gotowany obiad, tylko mu pilno było do matczynej piersi.

— Idźno, idź do małego, odezwała się staruszka siedząca w kącie, przecież ja ci ugotować potrafię.

— A no, coby nie. Ale bo to widzi mama, tylko ja potrafię Jasiowi dogodzić. Jak ja mu kaszy nagotuję, to mu się widzi, jakby lepsza była.

— Moja ty moja, tyle lat karmiłam go mojem gotowaniem, a było mu dobre — to czemuby teraz już gorsze być miało?

jącego cesarza Franciszka Józefa I. jest rodzina carska Holstein-Gottorpp, upatrująca w tymże współwłaściciela krajów słowiańskich, uwielbianego przez ludy słowiańskie jak władcę, który zerwawszy z zachciankami centralistów niemieckich, chce rozwoju i potęgi Słowian austryackich, szczególnie Polaków. Niestety intrygi carycy i jej synalka dążą wszelkiemi niegodziwemi sposobami, w szczególności przez sławiańskie towarzystwo dobroczynności w Petersburgu, by pieniądzmi, podłotą, intrygą, obiecywaniem złotych gór w Galicyi przez szpiegów i wysłanników przygotować teren dla Moskwy. Galicya powinna więc otrzymać urządzenie wojskowe od Chrzanowa aż po Zaleszczyki, od wejścia Wisły w granice Galicyi aż do granic moskiewskich utworzonych przez Prut i Dniestr. Urządzenia te militarne muszą nosić piętno nowożytnej organizacyi na podstawie najnowszych wynalazków wojskowych i najszybszej możebnie mobilizacyi.

I tak powinna otrzymać Galicya oprócz już istniejących dwóch komend korpusu tj. korpusu I. i XI. jeszcze jednę komendę korpusu skierowaną głównie przeciw siłom moskiewskim w Lubelskiem. W korpusach tych powinnyby być umieszczone wszystkie pułki galicyjskie tak, aby powołanie rezerwy, obrony krajowej i pospolitego ruszenia na żadne nie natrafiało przeszkody. Przezorna Moskwa, mobilizująca już od dwóch lat, przeznaczyła na rok 1888 (powtarzamy na rok ośmdziesiąty ósmy) nie więcej i nie mniej, tylko 40 milionów rubli na budowę koszar w Warszawie i Skierniewicach, tudzież na budowę drobnych baraków wzdłuż granicy. Kwota ta jeszcze znacznie przekroczoną zostanie, aczkolwiek materyały drzewne dostarczają dobra carskie bezpłatnie. Ani więc na chwilę wątpić nie możemy i nie chcemy, iż sfery austryackie wojskowe przyjdą do przekonania i zażądają przynajmniej dwa razy tak wielkiej kwoty na budowę stałych, porządnych koszar, gdzieby się całe pułki mieścić mogły: w pierwszym rzędzie w Krakowie i Przemyślu, w drugim rzędzie w Jarosławiu, Lwowie, Brodach, Tarnopolu, Zaleszczykach.

Wiedeń, który chyba nie ma obawy przed napadem nieprzyjacielskim, i któryby tylko bronić się mógł kilka dni zapomocą ziemnych okopów, ma tak olbrzymie koszary, jak koszary Rudolfa, koszary Franciszka Józefa i wiele innych, z których pierwsze dwie kosztowały przeszło po 10 milionów. Otóż takie koszary stałe i wygodne otrzymać powinny Kraków i Przemyśl, a koszta wystawienia tychże będą o połowę mniejsze, niż w Wiedniu.

Warszawa i Praga już teraz mieszczą wygodnie w swych koszarach 26.000 wojska. Kraków i Przemyśl, pierwszy w mieście samem zaledwie 3.500, drugi zaledwie 1.800 żołnierzy, pomieścić są w stanie, reszta wojska mieścić się musi w niezdrowych kazamatach, barakach i budynkach budowanych na wszystkie inne cele, tylko nie na cele czysto wojskowe. Berlin, owa stolica militarnego świata, wydał przeszło 60 milionów, by ponad ulicami i domami przeprowadzić kolej okrążającą miasto, aby w razie kaprysu wojennego we Francyi w 12 godzinach zmobilizować wojska stolicy.

Galicya, jeżeli cała ma zostać postawiona w stan szybkiej obrony własnej, potrzebuje koniecznie wybudowania sieci kolei, któreby zdążały do jej ostatnich granic, — i tak w pierwszej linii zbudowaćby należało kolej, łączącą Kraków doliną Dłubny w kierunku ku Miechowowi — dalej kolej od Niepołomic do brzegu Wisły — kolej łączącą Dobrę, tj. stacyą kolei transwersalnej z koleją Karola Ludwika w Wieliczce, aby całe pociągi o 40 wagonach przejeżdżać mogły tę linię od Nowego Sącza, a nie jak dziś po 6 wagonów z powodu nader górzystego terenu pod Kalwaryą Zebrzydowską, — w końcu należałoby połączyć stacyą Lubaczów kolei Jarosławsko-Sokalskiej do granicy w kierunku Tomaszowa.

Wszystkie linie zdążające ku granicom carstwa rosyjskiego powinny być pod ciągłym nadzorem pułków kolejowych i telegraficznych, stacye końcowe powinny mieć oddziały pontonów i pionierów, konnicę biegłą i rutynowaną z obchodzeniem się z dynamitem, w końcu jak największą liczbę zaprzęgów wojskowych powinna być na kresach w ciągłem pogotowiu.

Wojna niemiecko-francuska pouczyła tegoczesnych strategików, iż pomimo pobicia armii regularnej francuskiej inwazya niemieckich wojsk byłaby niemożebną, gdyby ludy powołane do zastąpienia regularnej armii miały artyleryą — nauka przegranej wojny była taką, że Francya liczy obecnie 3.500 dział polowych, a w Austryi jest ich tylko 1.200, które w razie wojny zwiększają się działami rezerwowemi tylko do 1.600 dział. Jeżeli gdzie, to w Galicyi zachodzi nieodzowna i konieczna potrzeba olbrzymiego zwiększenia artyleryi polowej dla wojsk regularnych i wystawienia lekkich bateryj dla pospolitego ruszenia.

Spodziewać się należy, iż powyższe myśli, rzucone nie przez wojskowego, znajdą chętny posłuch tak u dzisiejszych dowódców w Galicyi tj. u J. Kr. M. ks. Würtemberskiego jakoteż i u ks. Windischgrätza, za bardzo się oni bowiem przejęli przywiązaniem do dynastyi, aby nie chcieli przyznać, jak ważną jest zamiana Galicyi na kraj wojskowo-obronny, — spodziewać się też należy, iż tak Koło polskie, jak i wysłańcy polscy do Delegacyj wspólnych naówczas zgodzą się na największe kredyta wojskowe nadzwyczajne, jeżeli te sumy przeważnie a może i wyłącznie użyte będą na budowę stałych koszar w Galicyi i na zwiększenie siły militarnej w Galicyi, — tego niewątpliwie przyszłego placu boju, mającego kiedyś rozstrzygnąć stanowczo kwestyą wschodnią, — kwestyą supremacyi słowiańskiej Austro-Węgier nad panslawizmem i prawosławiem Moskwy!...

Żydzi a chrześcianie w Galicyi.

Przypatrzmy się z kolei ustrojowi naszego społeczeństwa wobec kwestyi żydowskiej.

Według dat statystycznych, zebranych przez p. St. Szczepanowskiego, liczba żydów w Galicyi wynosi *686.000* (z rodzinami i służbą), którzy mają rocznego dochodu *69 milionów złr.* Z ogólnej cyfry żydów galicyjskich przypada: na właścicieli tabularnych 2.000 z 1 milionem złr. dochodu rocznego, na inteligencyą 5.000 z 1 milionem złr. doch., na handlarzy i przekupniów 188.000 z 22 mil. złr. dochodu, na przemysłowców i rzemieślników 180.000 z 18 milionów złr. dochodu, na właścicieli domów 70.000 z 8 mil. złr. dochodu, na propinatorów 150.000 z 10 mil. złr. dochodu; na dzierżawców, rolników i nieokreślonego zatrudnienia 92.000 z 9 mil. złr. dochodu rocznego.

Z porównania statystycznego ludności chrześciańskiej z żydowską w Galicyi wynika, że inteligencya i średni stan chrześciański stosunkowo jest zamożniejszym od odpowiedniej klasy żydowskiej, dalej, że pominąwszy już właścicieli ziemskich, karyera urzędnicza i służba publiczna stanowi więcej, niż połowę z całego zarobku chrześciańskiego stanu średniego, podczas gdy u żydów pierwsze miejsce zajmuje handel, a zaraz potem przemysł.

Biorąc rzeczy bezstronnie, trudno też dopatrzeć się tej ogromnej przewagi bogactwa żydowskiego, o którem się tak często mówi. Dochód 69 milionów na 686.000 ludzi jest istotnie żebraczym. Nie ma także w tych cyfrach najmniejszego dowodu, jakoby żydzi górowali nad chrześcianami większą wytwórczością i specyalnym talentem odkrywania nowych źródeł bogactwa narodowego.

Stanowczą atoli przewagę nad zamożniejszą chrześciańską ludnością posiadają żydzi pod względem *oszczędności*. W ciągłej walce o byt i trosce o jutro, przeważna część ludności żydowskiej należy nietylko do zarobkujących, ale i do oszczędzających. Tymczasem pomiędzy chrześcianami los przeważnej części jest jako tako zabezpieczony. Walka o byt w całej swej grozie nie pojawia się w tych klasach, których też do oszczędzających zaliczyć nie można. Właściciele dóbr od wielu lat przywykli do wydawania więcej, aniżeli bieżący dochód wynosi, a urzędnicy przeciętnie zaledwie wychodzą na swojem. Tylko więc mniejsza część średniego stanu chrześciańskiego ze zbiorowym dochodem tylko 29 milionów, należy do zarobkujących i oszczędzających.

Ale przypuściwszy nawet równą skalę oszczędności, to rzecz oczywista, że żydzi oszczędzając na 69 milionach rocznego dochodu, muszą więcej zaoszczędzić, niż nasze mieszczaństwo, oszczędzając na 29 milionach. Przypuśćmy np. jako skalę oszczędności $1/10$ część dochodu, toby chrześcianie oszczędzali corocznie blisko 3, a żydzi blisko 7 milionów złr., czyli że istnieje przewaga *4 milionów złr.* rocznie na korzyść żydów, która to korzyść przez coraz to większe kapitalizowanie i procenta od procentów corocznie się powiększałaby, i w braku innych przeciwdziałających wpływów wystarczałaby, ażeby utrwalić przewagę kapitałów żydowskich nad chrześciańskimi.

Ta przewaga 4 milionów rocznie na korzyść żydów, czyli 100 mil. w 25 latach, zupełnie wystarcza, ażeby wytłumaczyć cały postęp majątkowy żydów, który się odbył kosztem chrześcian w tym okresie czasu. Kwota ta 100 milionów więcej niż pokrywa wszystkie majątki, domy i fabryki chrześciańskie, zakupione przez żydów w ciągu ostatnich 25 lat.

Mimo to w kraju sześciomilionowym bagatelna zwyżka 4 milionów oszczędności żydowskich nie może pociągnąć takich skutków za sobą, żeby aż się należało obawiać o utrzymanie obecnego ustroju społecznego. Całe niebezpieczeństwo ze strony żydowskiej dla obecnej równowagi majątkowej nie jest większe od tej bagatalnej kwoty, którąby społeczeństwo mogło zaoszczędzić przez wyrzeczenie się połowy tytoniu i cygar rocznie zużytych, a natomiast skapitalizowanie uzyskanych tym sposobem oszczędności. Jest to jedna z naszych najmniejszych dolegliwości, i najłatwiej jej zaradzić...

Szkodliwe skutki ustawy cłowej, nakładającej na nas haracz blisko 20 milionów rocznie na korzyść fabrykantów wiedeńskich, morawskich i czeskich, są bez porównania trudniejsze do usunięcia. Fatalny biurokratyczny kierunek całej naszej młodzieży bardziej się nam daje we znaki. Brak odwagi i umiejętności zamyka nam drogę do dodatnich usiłowań na polu wytwórczości ekonomicznej, którąby nam każdorocznie przysporzyć mogła kwotę kilkadziesiąt razy tak wielką, jak ta, na której się opiera cała przewaga żydowska. Żyjąc, z braku należytego wykształcenia ekonomicznego, w świecie ciągłych urojeń i strachów, zrobiliśmy tych żydów, których mamy przed naszemi oczyma, „kozłem ofiarnym“ wszystkich naszych niepowodzeń i naszego własnego niedołęstwa, a zaledwie przeczuwamy istnienie przyczyn upadku, a głębszych i trudniejszych do usunięcia...

Difficile est, satyram non scribere!..

W 40-tą rocznicę zniesienia pańszczyzny.

I.

Czterdzieści lat upływa od owej pamiętnej chwili, kiedy ludności wiejskiej w Galicyi przyznane zostały prawa *człowieka*, tak długo za-

---

Staruszka zbliżała się do kuchni, mrucząc, aż ujęła warzechę.

— A toby ci była pociecha, żeby dziecku nie smakowało po matczynej ręce. Ot, pilnujno tego robaczka, bo się zakrzyczy. Widzisz Jasiu, na co ja to zeszła, że ci już nawet zgotować nie umiem. Widzisz — no słuchajno.

— Nie gniewajcie się matulu, nie gniewajcie. Toż to Marynia tak z miłości. Bądźcież rada, że mnie oto kocha — rzekł Jan i znowu gwizdal, a bił młotkiem kołek za kołkiem. U nóg mu siedział dwuletni Kazio, i patrzał na ojca i gwizdać za nim próbował, ale mu się nie wiodło, więc zwijał buzię czerwoną w trąbkę i dmuchał w powietrze.

Szczęśliwy Jan Wałek. Dał mu Bóg zdrowe ręce do pracy, uczciwość w duszy, wesołe serce, gospodarną, pracowitą, zdrową i ładną żonę. miłe dzieciaki i to szczęście, że matkę staruszkę, co najmłodszem był jej dzieckiem, przytulił na stare jej lata, otoczył wygodą i spokojem. Miał też łaskę Bożą i miłość ludzką, bo Bóg błogosławił pracy, a ludzie i w miesteczku i dalsi szanowali go, nikt o nim złego słowa nie powiedział, a każdy przyjaźnie dłoń ściskał.

Matula odstawiła już kaszę ugotowaną, Piotruś nassał się, uspokoił i teraz na kolanach u matki wywija rękami i nogami i gruchocze jak gołąbek. Zosia Kazika prowadzi za rączkę i udaje, że idą na spacer, a Jan dźwignął się ze stołka, bo już kołki powbijane, tylko je ogładzić, podeszwę przysmolić a buty będą gotowe. Dźwignął się, przeciągnął, wyprostował, potem rozkrzyżował ramiona, nachylił się ku żonie, i uściskał ją, potem wąsy w górę podsunął, by niemi nie zadrasnąć delikatnej główki Piotrusia i ucałował dzieciaka. Podskoczył wesoło, porwał Zosię i Kazia na ręce i wywijał z niemi oberka, aż z dzieciakami stanął przed matką i ująwszy jej dłoń spracowaną, ucałował serdecznie.

— Tak mi wesoło matulu, tak mi wesoło, że się aż boję. Tak mi tu dobrze z wami matulu i z Marynią i z tymi bębnami, że nie mieniałbym się na bogactwa starego Jankiela, chociaż powiadają, żeby za nie dziesięć wsi kupił.

— Niech będzie pochwalony! Dobre południe! — rzekł stary Maciej, wchodząc do izby dość spiesznie. A no, to i u nas będą nasi. Przychodzę do was, panie Janie i do pani Janowej, żebyście też pomogli, bo to sprawa ciężka. Oto przyszło z komitetu do burmistrza rozkazanie, żebyśmy tu w mieście za trzy godziny nagotowali jadła dla sześciuset powstańców. Za wszystko obiecano gotowe pieniądze a nawet i zadatek już dany, a no ciężka sprawa, gdzie tu i co gotować? Rozeszliśmy się ławnicy po mieście i radzimy u takich, jak wy panie Janie. Ano tam w kopcach znalazłby jeszcze tu i owdzie może ze sto korcy ziemniaków, toby i na kilka tysięcy ludzi ziemniaków starczyło, ale w czem tu gotować, jak podać?

— Ej, co tam się turbować, — zawołał Jan, — chwała Bogu, że ujrzymy swoich.

To rzekłszy postawił Zosię i Kazia na podłodze, zaciągnął kapotę, porwał czapkę i

— Chodźmy panie Macieju — rzekł do starego.

— A obiad Jasiu? — wołała matka.

— Potem matulu, potem...

Już byli za drzwiami. (Dok. nast.)

przeczane jej przez organizacyą stanową państwa. Dnia 18. kwietnia 1848. r. ówczesny gubernator Galicyi hr. Stadion, zatrwożony objawami ruchu narodowego, jaki pod wrażeniem wypadków wiedeńskich począł z nową budzić się siłą w łonie polskiego społeczeństwa, ogłosił — na własną wobec chwiejącego się rządu odpowiedzialność — *zniesienie pańszczyzny i uwłaszczenie włościan*, co w kilka miesięcy później przez Sejm ustawodawczy w Wiedniu zostało sankcyonowanem i rozciągniętem na całą austryacką monarchią.

Była to jedyna zdobycz 48-go roku, której rozpanoszona po stłumieniu rewolucyi reakcya nie poważyła się wydrzeć napowrót z rąk ludu. Spełniło się — przynajmniej co do Galicyi, bo Kongresówka czekała lat jeszcze piętnaście, by okupić ów akt doniosły hojnie przelaną krwią męczeństwa — spełniło się jedno z najgorętszych życzeń patryotów polskich, którzy w uwłaszczonym ludzie upatrywali miliony nowych szermierzy w obronie pogwałconej idei narodowościowej. Zdawało się im, że od tej chwili i pojęcie *„narodu“*, który to wyraz był przedtem synonimem wyrazu „szlachta“, rozszerzyło się o całą masę usamowolnionych świeżo obywateli; że przez przepaść, jaką długie wieki ucisku z jednej, a niewoli z drugiej strony wykopały pomiędzy ludem a szlachtą, przerzuconym został most w celu wzajemnego zbliżenia się i zbratania tych dwóch żywiołów polskiej ziemi.

Wiadomo bowiem, że im więcej budowa jest jednolitą, tem bardziej jest ona wytrzymałą na wszelkie wstrząśnienia, a właśnie głównie dla braku tej jednolitości, runął gmach politycznego bytu Polski. Konstytucya z d. 31. grudnia 1867. i na żądanie Galicyi stosunkowo szerokich swobód autonomicznych, co postawiło tę prowincyą w porównaniu z innemi dzielnicami dawnej Rzeczypospolitej polskiej w najbardziej pomyślne dla narodowego rozwoju warunki powołały włościan na równi z innymi stanami do udziału w życiu politycznem kraju, uczyniły ich „de jure“ *obywatelami* (cives). Rola historyczna szlachty jako jedynej przedstawicielki narodu skończyła się; jej miejsce zajął gdzieindziej stan średni, *mieszczański*, potężny swym kapitałem, lubo już mocno zdyskredytowany moralnie przez wytworzony przezeń i dziś upominający się o swoje prawa proletaryat fabryczny. U nas — mówimy tu o Galicyi — gdzie stosunki ekonomiczne rozwinęły się inaczej, niż w zachodniej Europie; gdzie stan średni jest bardzo nieliczny i w dodatku obcego przeważnie pochodzenia, a większy przemysł fabryczny w kolebce jeszcze — główną siłę i potęgę kraju stanowi ludność *wiejska*, rolnicza.

Otóż przypatrzmy się choć pobieżnie, jakie koleje losu przechodził chłop galicyjski w ciągu ostatnich lat czterdziestu, co zrobił rząd dla podniesienia jego oświaty i dobrobytu, i co też uczyniła dla niego nasza inteligencya (w najogólniejszem znaczeniu tego wyrazu), — ta inteligencya, której jedynie jako arystokracyi ducha, będzie przysługiwało w przyszłości prawo przewodniczenia w narodzie, *co ona uczyniła* dla *rzeczywistego* uobywatelnienia naszego ludu i dla rozniecenia w tej „martwej“ dotąd „bryle“ świętego ognia narodowej samowiedzy? Czy i o ile w stosunku z ludem potrafiła ona wznieść się ponad samolubstwo kastowe?

Niepomuk.

Echa z ziem polskich.

Z Królestwa Polskiego otrzymujemy od naszego znajomego dłuższy list, z którego zamieszczamy ważniejsze ustępy:

„Żyjąc ze stosunkami Królestwa kongresowego mimowoli dostrzedz musi widocznej zmiany, wróciwszy tu po trzyletnim pobycie poza jego granicami... Trzy lata zaledwie, a jakiż przez ten czas znać zarówno postęp rządu opiekuńczego w gnębieniu naszej narodowości, jak i pomiędzy usposobieniem wzajemnem prześladowców i prześladowanych... Zaraz po przebyciu granicy uderza niemile brak widocznych dawnych polskich połówek na napisach kolei żelaznych; wynik to rozkazu ministeryalnego z Petersburga na przedstawienie warszawskiego generał-gubernatora, pragnącego dać w jaknajprędszym czasie krajowi polskiemu uniform moskiewski. W pierwszym więc rzędzie postarał się o zmianę napisów polskich nad łóżkami w szpitalach, a teraz usilnie przyspiesza wyskrobywanie lub zamalowywanie na żelaznych tabliczkach, oraz obcinanie wewnątrz wagonów napisów polskich i ogłoszeń, niewyłączając nawet jadłospisów po restauracyach kolejowych...

Moskwiczenie Kongresówki jest z góry już zadecydowane, a wszelkie łudzenia się co do zmiany na lepsze, jest śmieszne. Nadanie krajowi polskiemu pozoru moskiewskiego — to zadanie obecnego rządu, bo o zagładzie naszej narodowości nawet fanatyk-Moskal nie myśli na seryo, a przynajmniej nie wierzy w pomyślny skutek wszelkich usiłowań... Niestety podniecany przez pan-moskiewskich publicystów w rodzaju Katkowa naród „rosyjski“ uważa za szczyt patryotyzmu: nienawiść do Polaków i dziś nie potępia tendencyj rządu, ale raczéj przy każdej sposobności podaje mu coraz nowsze środki gnębienia Polaków...

Warto też bliżej przypatrzeć się dzisiejszej biurokracyi w Królestwie i téj uderzającéj różnicy, jaką w niej te 3 lata uczyniły: Szeregi urzędników Polaków, niemówiąc już o wyższych, ale nawet na niższych posadach przerzedziły się w sposób przerażający, a na ich miejsce spotyka się młodzieniaszków z głębi Moskwy, nieposiadających ani wykształcenia ani nawet poczucia obowiązków względem swojej własnej ojczyzny. Każdy z nich ogranicza swój patryotyzm na nienawiści do wszystkiego, co polskie, bo mu za to dobrze płacą. Zapytany czynownik: „Czto takoe otieczestwo?“ (Co to jest ojczyzna?) — odpowiada: „Otieczestwo eto miesto dla położenia nadleżaszczawo okłada żałowania“. (Ojczyzna, to miejsce, w którem się dostaje... porządną pensyą). I tacy ludzie rządzą naszym krajem, takich szumowin z każdym rokiem więcej, — czy mogą oni być niebezpiecznymi dla Polski?!... To jednak niezawodne, że obudzają ku sobie niechęć i wstręt szlachetniejszych jednostek społeczeństwa, ale z drugiej strony szerzą szkodliwy wpływ pomiędzy słabszymi charakterami...

Niewymownie przykre sprawia to wrażenie, zwłaszcza na prowincyi np. w Lubelskiem, — w Warszawie bowiem obce żywioły gubią się pomiędzy miejscową ludnością, pracującą na polu handlu i przemysłu, a mającą gdzieindziej wrota zamknięte. Ale z drugiej strony jakaż zmiana w usposobieniu bogatszych jak i biedniejszych zaszła obecnie! Niedawno jeszcze spotykało się w życiu towarzyskiem za zdaniami na temat „zgody Polaków z Rosyą“, ze sądem, że to nie naród, ale rząd jest przyczyną gnębienia naszej narodowości, bo nawet niejeden się łudził myślą wspólnej zgody słowiańskiej. Dziś z powodu bezwzględnego postępowania zarówno rządu jak i narodu moskiewskiego, łuski opadają z oczu polskich; każdy przyszedł do tego przekonania, że system obecny ustać może chyba z ustąpieniem zupełnem prześladowców, pracuje usilnie i trzyma się li tylko arcybiernej opozycyi, gdyż jedno śmielsze słowo pociągnąć może za sobą natychmiastowe wysłanie w głąb Moskwy... porządkiem administracyjnym... Lecz bardziej, niż kiedykolwiek Ojczyznę w sercu nosi, z tem głębokiem przekonaniem, że mu jej żłamtąd nikt nie wyrwie, a wszystkie nowe porządki, jakie rząd moskiewski wprowadza, uważa za jakąś lekką powłokę, którą pierwszy wiatr z zewnątrz nietylko zdmuchnie bezpowrotnie, ale i znieci pożar z przytłumionéj na pozór iskry...

S.

Na Warmii (w Prusach wschodnich), gdzie lud podobnie, jak na Górnym Szląsku, jest polski a wyższe stany już zniemczone, skazany został redaktor „Gazety Olsztyńskiej“ przez sąd pruski na 200 marek kary za obrazę zniemczonego proboszcza Macherzyńskiego z Brunswałdu, za artykuł w gazecie p. t.: „Jak germanizują na Warmii“, w którym zarzucono ks. M. systematyczną germanizacyą w kościele. Smutno!...

Ze Szlaska austryackiego. Wniosek ks. Liechtensteina w Izbie deputowanych o zaprowadzenie szkół wyznaniowych, obudził wielki ruch na Szląsku, a szczególnie w Księstwie Cieszyńskiem. I nie dziwota! Szkoły bezkonfesyjne (przeważnie germanizujące) dały się ludności polskiej tak dotkliwie uczuć, że z boleścią i niecierpliwością wygląda ratunku i wyswobodzenia. Ba, ale wrogowie polskości i katolicyzmu nie spoczywają, owszem rozpoczęli pod wodzą słynnego polakożercy-pastora Haasego, namawiać i zmuszać gminy nawet czysto polsko-katolickie do łączania się z stronnictwem liberalno-niemieckiem, i do wnoszenia petycyj przeciw wnioskowi Liechtensteina. Znaleźli się dwaj gorliwi ajenci germanizacyi w osobie pp. Pelara i Pitrzyka, niestety zniemczonych Polaków, którzy zwalczając dotąd narodowe dążności naszego ludu, stanęli już teraz otwarcie i przeciwko naszym religijnym dążnościom, co jest dowodem, że u nas każdy odszczepieniec narodowy prędzej czy później staje się przeciwnikiem swej religii. — Jak silną jest agitacya narodowo-religijna za wnioskiem ks. Liechtensteina, świadczą następujące cyfry: ze Szląska wysłano dotąd petycye od 100 zastępstw gminnych, 10 towarzystw, i od ludności samej, na których to petycyach znajduje się podpisów 16.425 z gmin przynajmniej 250. Nadto nadchodzą ciągle codziennie nowe petycye w tym przedmiocie. Serce się raduje, jak piękne lud polski na Szląsku umie ocenić najwyższe swe dobro, i jak dzielnie broni swych praw narodowych i katolickich!...

SPRAWY KRAJOWE.

Sejmiki relacyjne. Podczas feryj świątecznych odbyło się w niektórych okolicach i miastach Galicyi kilka zebrań obywatelskich, na których patryotyczniejsi delegaci do Rady państwa zdawali sprawozdania z swych czynności, przedewszystkiem w kwestyi *gorzelnianej*. Tak, jakby od „gorzałki“ los Polski zawisł, rozprawiano, sierdzono się, i uchwalono cięte rezolucye. Czy się z niemi rząd austryacki będzie liczył? — to znów wielka kwestya!... Władze rządowe, gdzie mogły zasłonić się brakiem formy zgłoszenia wiecu przed trzema dniami, rozwiązywały zebrania obywateli państwa konstytucyjnego. Ciekawa też rzecz, czy Koło polskie zainterpeluje rząd za pociągnięcie sejmików relacyjnych pod stryczulec zgromadzeń według ustawy o stowarzyszeniach?!...

Nędza powodzian. Straszne powodzie nawiedziły niedawno temu wiele okolic naszego kraju. Jeszcze dziś bardzo wiele miejscowości stoi pod wodą, a ich nieszczęśliwi mieszkańcy bez dachu i chleba tałają się po zniszczonych wylewem rzek polach i lasach. Sama ludzkość nakazuje spieszyć każdemu z doraźnym ratunkiem i wsparciem. Niestety u nas ofiarność „na języku“ a nie w czynie!... Każdy krzyczy i boleje, a nikt nic nie daje. Żeby choć władze autonomiczne i rządowe zajęły się raźno zbieraniem składek na powodzian nieszczęśliwych!...

Roboty wodne na Wiśle. W r. 1888. wykonane zostaną na Wiśle następujące budowle wodne: tamy regulacyjne pod Tyńcem, Bielanami, Bodzowem, Pychowicami pod Mogiłą, Przewozem, Kujawami i Podgrabiem. Pod Niedarami, przy ujściu Raby do Wisły, wykonanym zostanie wielki przekop. Wszystkie wały ochronne mają być naprawione według zdjęcia nadinżyniera p. Stala w ciągu miesiąca kwietnia. Roboty dozorować mają: p. nadinżynier Janikiewicz i w części p. nadzorca rzek, chlubnie znany z czasów ostatniej powodzi, gdzie wielu włościanom życie wyratował, p. Sieppel. Do wykonania planów regulacyjnych przyjęto 5 pomocników technicznych, — a niwelacyą rzeki Wisły zajmuje się jeden z najdzielniejszych budowniczych wodnych p. Borelowski. — Przyznajemy się, żeśmy się spodziewali, iż rząd poruszony wylewem daleko więcéj robót na rok bieżący zaprojektuje i wykonana, a w tym celu najmniej podwoi liczbę technicznych urzędników wodnych.

Nowiny krakowskie.

Plotkarstwo krakowskie słynie w całej Polsce ze swej zajadłości i bezwzględności. Obrzydliwą tę paplaninę uprawiają przeważnie próżniacze umysły, bigotki, lizuni pańskich przedpokoi, karyerowicze itd. A dlaczego to czynią? Przedewszystkiém z braku zajęcia i poważnej pracy, dalej z lekkomyślności, zaściankowości podwawelskiej, manii zajmowania się wszystkiem i niczem... Niestety są u nas indywidua, które lubują się w tém, że o nich „światek“ krakowski mówi, a raczéj papla...

Odwracając się ze wstrętem od wszelkiego plotkarstwa, jako od trądu zarażającego nawet zdrowy organizm, musimy we własnym interesie zaprotestować przeciw plotkom, jakie zarówno o naszém *wydawnictwie*, jak i o naszym *redaktorze-wydawcy* pewne oszczercze języki rozpowszechniać zaczęły. Dwóch *„paniczów“* zmusiliśmy już do „odszczekania“ kłamstw, niemniej bezwzględnie postąpimy z każdym, który się poważy choć cień podejrzenia na nasz honor i nieskalaną sławę rzucić. Baczność więc plotkarze i plotkarki!...

Napaść „Czasu“ na nas! Zaledwie co pojawił się numer I. *„Głosu Polskiego“*, który (z wyjątkiem kliki Stańczykowskiej) przez ogół krakowski nadzwyczaj sympatycznie przyjętym został, aliści odezwał się zaraz ton fałszywy i oszczerczy w kronice *„Czasu“* nrze 78. W artykule p. t. *„Stałość zasad“*, wymierzonym w pierwszej linii przeciw „Kuryerowi Krakowskiemu“, w drugiej zaś linii przeciw OO. Jezuitom i wydawanemu przez nich „Przeglądowi Powszechnemu“, podano w środku ustęp następujący:

„Równocześnie p. Turkawski, dawny współpracownik x. Podolskiego w „Przeglądzie Lwowskim“ i innych pism katolickich, ogłosił program nowego pisma *„Głos Polski“* w duchu i kierunku *ultra radykalnym* na wzór lwowskiéj „Strażnicy“. —

Wyrazy te fałszywe, obelżywe i tendencyjne spowodowały naszego redaktora-wydawcę, że stając natychmiast w obronie swego honoru i wydawnictwa *„Głosu Polskiego“*, zmusił pod grozą zażądania satysfakcyi redakcyą *„Czasu“* do zamieszczenia zaraz w następnym numerze 79. następującego sprostowania:

„Sprostowanie. W kronice wczorajszego numeru *„Czasu“* (78), w artykule p. t. „Stałość zasad“, autor zupełnie mylnie twierdzi, jakobym był współpracownikiem x. Podolskiego w *Przeglądzie Lwowskim* i innych pism katolickich, zamieszczenie bowiem jednego lub dwóch artykułów lub rozpraw w tém lub owém piśmie (a wszak i *„Czas“* podawał w swoim czasie szereg moich artykułów o wystawie etnograficznéj w Kołomyi i dostarczył mi nawet odbitkę z tego studyum) nie jest uważaném za współpracownictwo. — Natomiast pominął autor tendencyjnie moję redakcyą *„Samorządu“ Gazety Powszechnej* we Lwowie i współredakcyą *Kuryera Krakowskiego*. — Fałszywie też pojął autor rzeczonego artykułu tendencyą i zasady mojego pisma p. t. *„Głos Poski“*, mieniąc ducha i kierunek jego *ultraradykalnym*, — ponieważ program jego jest tylko postępowym, zaś podstawy główne społeczeństwa (jak: religia, tradycya, rodzina i t. d.), pozostaną nienaruszone i nietknięte w tej gazezie. — Nieprawdą dalej jest, jakobym wzór do *„Głosu Polskiego“* brał z lwowskiej *„Strażnicy“*, której wcale naśladować nie myślę, gdyż chodzi mi o zasady i poważne traktowanie rzeczy, a nie o osobistości i krzykactwo.

„Nie wyrzekając się nigdy moich katolickich przekonań, nie przestanę mimo to być zawsze wyznawcą *prawdziwego postępu*.

Marceli Turkawski.“

Po tak wyraźném określeniu zasad wydawnictwa naszego, i po tak dobitném zdementowaniu zarzutów przeciw naszemu redaktorowi podniesionych, zdawałoby się, że redakcya *„Czasu“*, pomna łacińskiego przysłowia: „si tacuisses, philosophus mansisses“ — będzie dalej milczała. Gdzie tam! Zaraz w przycisku do sprostowania zaszczyciła nas, dodaniem p. Turkawskiemu „nowych tytułów: wynalazcy patryotyzmu polskiego i wielkiego cenzora cnót obywatelskich“. Dobrze, przyjmujemy te tytuły „z dobrodziejstwem inwentarza“, chociaż nie mamy pretensyi ani do wynalazku patryotyzmu polskiego, ani też do cenzorowania cnót obywatelskich. Nie myślimy atoli rywalizować z znanym powszechnie autorem powyższego artykułu (współpracownikiem „Czasu“) co do jego *„stałości zasad“*...

Dwie rocznice Kazimierza Wielkiego. Na najbliższe dni przypadają dwa ważne w dziejach Polski wspomnienia. W dniu 25. kwietnia 1333 r. odbyła się w katedrze na Wawelu koronacya króla Kazimierza W. — zaś dnia 30 kwietnia 1310 r. przyszedł „król chłopków“ na świat. I cóż na to Polacy, a w szczególności Krakowianie? — Nie nie robią! Nic nie przygotowują! Zapomnieli rocznicy urodzin i koronacyi znakomitego swego monarchy, dobroczyńcy Krakowa, założyciela Kazimierza, odnowiciela Polski, zdobywcy Rusi Czerwonéj itd. Nie wstydem to i hańbą!.. Czyż nie znajdzie się u nas kilku patryotów, którzyby zajęli się zamówieniem nabożeństw religijnych w świątyniach Pańskich, a urządzeniem wieczornego obchodu deklamacyjno-muzykalnego?!... U nas patryotyzm na ustach, ale nie w... czynach!...

Prezydent miasta Dr. Szlachtowski wypracował nader obszerny referat co do regulacyi płac urzędników konceptowych i manipulacyjnych Magistratu krakowskiego. — Według projektu tego płace mają pozostać te same, natomiast mają być wprowadzone pięciolecia z urzędu, tudzież wyższe dodatki na pomieszkania. Sprawa ta będzie rozbieraną na najbliższem posiedzeniu pełnej sekcyi prawniczej, na którem zda sprawę w przedmiocie tym komisya złożona z trzech radców.

Prezydent senatu galicyjskiego sądu najwyższego, p. Wierzbicki, podaje się w stały stan spoczynku. Miejsce jego ma zająć wiceprezydent sądu krajowego wyższego w Krakowie p. Madejewski. Gratulujemy tak znakomitego wyboru!

Radca sądu wyższego, p. Karol Kokowski, przydzielony do najwyższego sądu w Wiedniu, ma tamże zostać radcą dworu na miejsce śp. Strańskiego.

Nowość kupiecka. Pan W. Krzysztofowicz, znany kupiec lwowski, otwiera z początkiem maja w Krakowie wielki magazyn farb i materyałów, coś w rodzaju słynnej firmy Kleina w Pradze. Lokal nowego handlu, urządzony z artystycznym smakiem, mieścić się będzie w rynku A—B pod l. 37., gdzie dawniej był sklep p. Zaplatalskiego. Obok sklepu znajdować się będzie fabryka masy do zapuszczania podłogi, przy użyciu motoru poruszanego parą. Każdy miłośnik przemysłu krajowego zapewne ucieszy się powstaniem u nas tak obiecującego przedsiębiorstwa...

Gaz krakowski wyprawia ciągle a ciągle figle... Co kilka dni płomienie gazowe stają się iście „liliputowe“, maleją, migocą, gasną powoli, grożąc egipskiem zaćmieniem... Biedni konsumenci muszą świecić „szabasówki“, aby podreperować gaz miejski. Obiecywano wprawdzie publice, że gdy gmina obejmie na własność gazownię, nastąpi zniżka ceny gazu o 5—10% i światło będzie wydatniejsze. Tymczasem ani ceny nie zmniejszyły się ani płomienie nie są lepsze, przeciwnie znacznie gorsze, niż dawniej. Świetna Rado miejska! św. Magistracie! zmiłujcie się nad dolą „nieoświetlonych“ gazem gminnym Krakowian, którzy już dziś wzdychają do — Dessauczyków!...

Ciekawość Krakowianek jest tak specyficznie krakowską, że podobnej nie spotkać w żadnem innem mieście, choćbyś przejechał Europę od Londynu po Ateny, od Petersburga po Lizbonę, a w tej krzyżowej drodze wstąpił na popas nawet do Pacanowa, „gdzie kozy kują“. Polega ona na dziwnym zwyczaju śmiałego, często zuchwałego, wyzywającego wpatrywania się jednych kobiet w drugie. Idziesz z żoną, z siostrą, z córką; każda przechodząca kobieta zlustruje ci towarzyszkę od stóp do głów, jakby na niej albo strój papuasów zobaczyła, albo ze dwie głowy. Jest to tak powszechne, a tak w oczy bijące, że każdy obcy za przybyciem do Krakowa, zaraz to spostrzega, a i my z nadchodzącą wiosną możemy czynić obserwacye tego zjawiska po ogrodach naszych i na plantach. Może też niedługo Krakowianki zaczną sobie języki pokazywać przy tej wzajemnej lustracyi?

Swięta w Magistracie krakowskim nie są należycie obserwowane. Wzywane bywają od Magistratu strony w czasie, gdy w kościołach odbywają się uroczyste nabożeństwa. Zbyt też często zdarza się, że wezwane osoby mimo oznaczonego terminu oczekiwać muszą przybycia odnośnego funkcyonaryusza Magistratu. Nad tą niewłaściwością zechce czuwać p. Prezydent miasta i rozporządzić, aby na niedziele i święta uroczyste nie wzywano publiczności do Magistratu. Wszak p. Namiestnik oświadczył w Sejmie na interpelacyą ruską, iż władze sądowe i administracyjne ściśle przestrzegać muszą obserwowania dni świątecznych.

Omnibusy będą od 15. Maja b. r. krążyć między Podgórzem a Wieliczką cztery razy na dzień; — koszta jazdy mają wynosić w każdą stronę klasą pierwszą 35 ct., klasą drugą 25 ct.

Z Podgórza. Udzielona nam została w odpisie skarga, wniesiona przez kilkunastu obywateli miasta Podgórza do galic. Wydziału krajowego, przeciw dotychczasowej gospodarce gminnej. Skarga ta obejmuje aż 27 faktów rzekomych nadużyć naczelnika magistratu i radnych; faktów, które gdyby nawet tylko w małej części udowodnić się dały, spowodowaćby musiały zawieszenie wielu osób dziś tu rządzących w urzędowaniu. Dochodzenia odnośne prowadziło najprzód Starostwo w Wieliczce, które udzieliło odpis skargi p. burmistrzowi do odpowiedzi w tem przekonaniu, iż wszystko jest oszczerstwem i tylko procesem przeciw donosicielom zakończyć się winno. Później dostała się sprawa na drogę kryminalno-sądową, a w skutek nalegań skarżących w drodze telegraficznej, Wydział krajowy widział się spowodowanym do wysłania lustratora w osobie p. Michalczewskiego. Zaledwie tenże wykończył swe dochodzenie w dwóch tygodniach, gdy nowa skarga po jego powrocie do Lwowa, z nowemi 15-ma punktami, jeżeli się sprawdzą kryminalnej, a w każdym razie dyscyplinarnej natury wniesiona została. Owych 15 punktów nie dochodzono jeszcze, aczkolwiek jest w interesie ogółu sprawy tego rodzaju wyświecić i pociągnąć albo przed kratki sądowe winowajców albo oszczerców — zapobiedz ewentualnie strasznemu trwonieniu grosza publicznego, zrobienia różnicy między kasą miejską a kasą osoby prywatnej, przejażdżkami z własnej kieszeni a trwonieniem pieniędzy za Podgórzem niby na cele miejskie; budowaniem taniem a drogiem itp. itp.

Mieszkańcy Wieliczki otrzymali zawiadomienie, że ich poseł minister Dr. Dunajewski, mając na oku względy miasta i kraju całego, zezwolił na ponowne otwarcie kąpieli solnych w Wieliczce na sposób kąpieli rozgłośnej sławy w Hallein, słabszych od ropy solnej wielickiéj.

WSPOMNIENIE O KAZIMIERZU WIELKIM.

Ostatni z domu Piastów, Kazimierz III., nazwany Wielkim, wstąpił na tron po ojcu swoim Władysławie Łokietku, w r. 1333. Był on jakby zesłanym przez Opatrzność dla zagojenia ran zadanych krajowi, jużto przez poprzedni podział Polski pomiędzy potomstwo Bolesława Krzywoustego, jużto przez ciągłe wojny, to o następstwo tronu, to o granice rozmaitych dzielnic. Kazimierz W. przyprowadził kraj do kwitnącego stanu wewnątrz, a do poszanowania na zewnątrz.

Najpierwszą czynnością tego króla, po wstąpieniu na tron, było zawarcie sojuszów z sąsiedniemi państwami czyli traktatów, powracających i utwierdzających pokój i zgodę.

Z kolei zajął się Kazimierz W. uporządkowaniem i uzupełnieniem praw, z których złożywszy jednę całość, nadał takowe Polsce na sejmie w Wiślicy w r. 1347. Prawa te znane są dziś pod nazwą „Statutu Kazimierzowskiego“ albo „Wiślickiego“. Obok tego zwracając uwagę na ówczesną niedolę ludu włościańskiego, wziął go pod szczególną swoją opiekę, a chcąc dobrym przykładem wpłynąć na szlachtę, nietylko że urządził wzorowo królewszczyzny (t. j. dobra królewskie), stanowiąc województwa i sołtystwa, ale badając nadto osobiście potrzeby ludu, co mu nazwę „króla chłopków“ zjednało, starał się przychodzić im w pomoc już to wpływem na panów, już też stósowną radą lub zapomogą. Pod jego też panowaniem rolnictwo znakomicie się rozwinęło.

Stan miast nie uszedł także troskliwej uwadze króla Kazimierza W., uposażył je odpowiedniemi potrzebie przywilejami i prawami, — czuwał nad ich powiększeniem, nowe sam zakładał, wznosił wspaniałe świątynie i gmachy publicznego użytku — budował warowne zamki dla obrony granic, słowem wszędzie czynna jego ręka była widoczną. Opiekował się niestrudzenie przemysłem i handlem, które też pod jego panowaniem doszły do nieznanej im dawniej świetności, — a miasta upiększały się w murowane domy i gmachy, czego najlepszy dowód w świadectwie historyi, przyznającej Kazimierzowi W., iż „zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną“.

Kazimierz W., dobrze zasłużony Ojczyźnie, szacowany od postronnych, miłowany od narodu, umarł dnia 5. listopada r. 1370. w 60-tym roku życia a 37-ym roku panowania; pochowany w kościele katedralnym krakowskim na Wawelu, gdzie do dziś dnia wspaniały jego grobowiec widzieć można.

Kazimierz W. mieszkał zwykle w zamku krakowskim, latem zaś w pobliskiej wsi Łobzowie, gdzie piękny pałac wystawił. Stamtąd to lubił często robić wycieczki do siół okolicznych, przebrany w suknie zwykłe lub podróżnego, aby przekonać się naocznie o powodzeniu, uczciwości i potrzebach swoich dzieci, bo tak nazywał ulubionych sobie kmiotków.

Był on prawdziwym Ojcem Ojczyzny.... Hołd więc nieśmiertelnej pamięci Kazimierza Wielkiego „króla chłopków“!!...

ROZMAITOŚCI.

Ważny wynalazek. Zamieszkały w Moskwie technik, p. Heerdchen, wynalazł przyrząd elektro-magnetyczny, który wskazuje miejsce, gdzie i na jakiej głębokości znajdują się zródła. Przyrząd taki mógłby przynieść nieobliczone korzyści wszelkiego rodzaju fabrykom, zwłaszcza w miejscowościach, w których częstokroć poświęcają się znaczne sumy na wykopanie studni, a niejednokrotnie napróżno.

Gemeindeschreiber. Co się na rachunek tej biednej autonomii gminnej nie wyprawia, to trudne do uwierzenia. Przysłano nam kopertę: „L. 23 Zwierzchność gminna w Berezowicy małej — Do świetnej Zwierzchności gminnej w Pliśnianach — Rzecz urzędowa, wolna od opłaty pocztowej“ — na drugiej stronie zaś pięknie na laku odciśnięta pieczątka z koroną o 5 pałkach i z napisem tej treści: *„Teoder Cwach, Gemeinderschreiber w Mala-Berezowice.“* Pisarz, prawdopodobnie zwolennik „Neue fr. Presse“ w ten sposób godność swą na urzędowych aktach gminnych uwiecznia. O instytucyo *„Gemeindeschreiberów“* kiedyż się doczekasz stósownej preparandy!...

Talizman. Sułtan turecki przesłał cesarzowi Fryderykowi III. naszyjnik, złożony z dziesięciu orzechów, a poświęcony przez derwiszów tureckich. Potomek kalifów jest przekonany, że noszenie tego naszyjnika przywróci cesarzowi niemieckiemu zdrowie i pozwoli mu jeszcze długo cieszyć się życiem i panowaniem.

Oryginalna kara. Dom pewnej kobiety nazwiskiem Codler, koło Fedonii (Pensylwania), został otoczony pewnej nocy przez dwunastu nieznanych ludzi, ktorzy przynieśli z sobą garnek kleju i wóz pierza. Podczas gdy pani Cogler otworzyła drzwi, aby zapytać, czego od niej żądają, ludzie ci rzucili się na nią, zdarli z niej ubranie, wysmarowali klejem i posypali pierzem. Podobno Codler używała bardzo złej reputacyi i poróżniła kilka małżeństw w sąsiedztwie, za co postanowiono ją ukarać. Po takiem „opierzeniu“ winnej, kazano jej opuścić mieszkanie w przeciągu dwudziestu ezterech godzin, grożąc, że w przeciwnym razie oprowadzą ją w biały dzień w kostiumie z piór po całem mieście, a później wypędzą sromotnie za bramy miasta. Naturalnie, że Codler wolała usłuchać tej rady i natychmiast opuściła miasto z własnej woli.

Ile jest ludzi na całej ziemi? Według najnowszych obliczeń żyje na ziemi 1485 milionów ludzi. Chrześcian jest 448 milionów, między nimi 225 milionów katolików, 128 milionów protestantów, 87 milionów prawosławnych. Liczba mahometanów wynosi 171 milionów, żydów 7 milionów, a innych wiar (pogańskich) 858 milionów. Europa ma 329 milionów mieszkańców, a z tych trzecia część są Słowianie.

Ruchome obsasy u butów wyrabiają szewcy warszawscy. Umocowują się one w ten sposób: W jednej połówce obcasa nieruchomego umieszczony jest w pośrodku gwint, a płaszczyzna pokryta jest blachą mosiężną. Druga połowa obcasa jest okrągłą na śrubie, którą się wkręca w gwint, umocowany w nie-

ruchomej części obcasa. Obsas taki ma tę praktyczną stronę, iż codziennie obracać go można, przezco unika się ścinanie obcasów, które aż do znpełnego zniszczenia są równe.

Z Podgórza. Nasz p. Napoleon, głowa magistratu, znajduje się w strasznych obrotach. Zaledwie otrząsł się z ośmioduiowego aresztu przez zapłacenie na rzecz ubogich 40 złr. — „wpadł z deszczu pod rynnę“. Jakaś rzeźniczka poważyła się zaskarżyć go o obrazę honoru, pogodzić się nie chciał a tem mniej przepraszać, zwłaszcza, że adwokat jego dogadywał mu, że w urzędzie wszystko uchodzi. Temida nieubłagana znów mu przylepiła 14 dni aresztu, ale i te mogą za niego odsiedzieć 70 złr. Aż tu nagle spada jakiś dygnitarz polityczny i powiada mu na ucho: „Napoleonku, przeciw tobie jest 26 inkryminowanych wypadków, namyśl się z obroną. Ja, twój przyjaciel przybędę tu za dni 14., jak się namyślisz.“ Zdawałoby się, że już koniec boleści ofiarowania się dla ludzi naszego Napoleona — ale gdzie tam!... Niezadowoleni oskarżyli go do wszystkich władz rządowych i autonomicznych, — dochodzenie kryminalne, którego sobie nie życzono — zostało wdrożone, — zjechał lustrator z Wydziału krajowego i jakkolwiek znalazł kasę w porządku, nie miał czasu przesłuchać dokładnie wszystkich świadków i zbadać pozycye poszczególne rachunków, czy nie ma tamże ukrytych jakichś pozycyj na korzyść większości rządzącej na Podgórzu...

Literatura i Sztuki piękne.

Matejko Jan wykończy już w tych dniach swój olbrzymich rozmiarów obraz: *Kościuszko pod Racławicami*, i wyszle go zaraz na wystawę do Wiednia.

Alchimowicz wysłał do Petersburga na wystawę większy obraz, przedstawiający *„Pogrzeb Gedymina“*.

Polscy artyści: Starzyński, Unierzyski, Łuskina i Lisiewicz wykonywać będą plafony do gmachu politechnicznego we Lwowie podług szkiców Matejki, za tę pracę otrzyma każdy z nich po 3000 złr.

Wiśniewski Seweryn, lustrator „Kółek rolniczych“ napisał broszurę p. t. *Ogród warzywny*, nakładem komitetu wydawnictwa dziełek ludowych we Lwowie, 1888, w 16ce str. 54.

Sonety Józefa Orłowskiego. Lwów, 1888, w 8ce. Pod tym tytułem wyszła na świat książeczka na pięknym kartonowym papierze, przyozdobiona lirą i mieszcząca w sobie: 1) Sonety lwowskie; 2) Z życia; 3) Do.... i 4) Na Nowy Rok. — Autor i wydawca takowej p. Józef Orłowski znany jest jako młody niepozbawiony talentu literat, którego „Obrazki z życia ludu“ zostały przez krytykę przychylnie przyjęte. Swieży zbiorek Sonetów ma pewne wybitne zalety: Przedewszystkiem język jest czysty i poprawny, nie widać tu wcale owych bombastycznych porównań i wysileń stylu, którémi dzisiejsi poeci wybitnie się odszczególniają. Autor pisał to, co czuł i co myślał, a że czuł i myślał zdrowo i patryotycznie — każdy więc jego sonecik czyta się z przyjemnością.

Teatr krakowski. Wyścigi benefisowe przerwał na krótko czas przedświąteczny, z czego skorzystała Dyrekcya teatru, aby wystawić wesołą farsę pp. Chivot i Daru, zlokalizowaną przez p. Jana Jakubowskiego p. t. *„Wesele Landszturmisty“*. Jeżeli utwór ten jako farsa, do naszych stosunków przystrojona, wesołym nastrojem swym i zabawnemi sytuacyami zdobyła sobie u niewybrednej świątecznej publiczności pewien rodzaj powodzenia, — to jednak nie może ulegać zaprzeczeniu, że w poważnym szeregu sztuk benefisowych, odznaczających się bądźcobądź szlachetniejszym kierunkiem, była ona stanowczo dyssonansem. Trywialna karykarytura, której cała wartość zasadza się na płaskich konceptach i humorystycznem wyzyskaniu sytuacyi, a która w całej swej budowie zawiera więcej nieprawdopodobieństw i niekonsekwencyj, niż to najliberalniejszej farsie jest dozwolonem, nie mogła (rzecz prosta) przypaść do gustu publiczności, obdarzonej lepszym smakiem i szukającej obok śmiechu i zabawy także choćby drobnej dozy artystycznego pierwiastku. Gra artystów naszych w tej farsie, aczkolwiek była poprawną, nie przyniosła nikomu zaszczytu, gdyż ograniczała się niemal wyłącznie do zwykłej brawury i ruchliwości w banalnej akcyi.

Natomiast benefisowe przedstawienie komedyi w 3 aktach E. Paillerona p. t *„Myszka“*, na dochód p. Hoffmanowej niewątpliwie godnem pochwały pod każdym względem. Wyczerpujące sprawozdania w pismach codziennych zamieszczone zwalniają nas od rozbioru utworu, który należał bezsprzecznie do ozdób tegorocznego repertoaru sceny naszej. „Myszka“ to utwór w szlachetniejszym stylu i rodzaju, pełen zdrowej i głębszej myśli, przedstawiający galeryą wybornie i artystycznie nakreślonych charakterów. — Wykonanie „Myszki“ na scenie krakowskiej wydało reżyseryi świadectwo sumiennej pracy i staranności. W ciągu dni kilku wystawić utwór tego rodzaju, przedstawiający tyle trudności, świadczy o wielkiej rutynie i inteligencyi artystycznego kierownika. P. Lubicz w roli p. de Siviers stworzył kreacyą jednę z najlepszych, w jakich go dotąd mieliśmy sposobność widzieć. Rola jego oddaną była z wielką precyzyą i odznaczała się nader trafnem pojęciem. Toż samo powiedzieć można o pannie Kałużyńskiej, która szczęśliwie odtworzyła trudny charakter „Myszki“ i starannie opracowanymi szczegółami w wysokim stopniu uwydatniła tę postać.

Na zakończenie należy się kilka słów widowiskom popołudniowym w niedziele i święta. Z przykrością zaznaczyć musimy na tem miejscu, że zadanie i cel owych przedstawień reżyserya zupełnie błędnie pojmuje. Zamiast umoralniającej zabawy widzimy wprowadzone na repertoar banalne i na zewnętrznych efektach powodzenie swe opierające utwory, jak *„Twardowski“* lub *„Studnia artezyjska“*. Na takich wzorach kształcona publiczność popołudniowa nigdy dobrego smaku nie nabierze. Nadto niedbała i trywialna w najwyższym stopniu gra niektórych aktorów obniża jeszcze poziom owych widowisk.

Z wznowionych sztuk zasługuje na wzmiankę przedstawioną w niedzielę *„Teodora“*, w której zobaczyliśmy p. Sobiesława po raz pierwszy w roli Marcellusa. Inteligentny ten artysta oddał ją nierównie lepiej, niż jego poprzednik p. Janowski. Pna Wróblewska, po raz drugi odtwarzająca rolę Antoniny, wywiązała się tym razem zupełnie poprawnie z swego zadania.

(+)

Zabawka z pomnikiem Mickiewicza. Po szybkiem załatwieniu i okazałych pogrzebach wielkich ludzi nastała cisza na krakowskim bruku. Tu bowiem załatwia się i pracuje organicznie, po cichu, bez hałasu i wrzawy tłumów — a jeśli robi się dla nich ustępstwo w formie jakiej narodowo-patryotyczno-niepolityczno-żałobnego lub radosnego obchodu, to na tem się kończy — chcieliśmy powiedzieć zaczyna się uczta, bankiet, bal itp. na uczczenie inicyatorów i pije się zdrowie „nędzy galicyjskiej“. — Dobrze się też bawimy i bawilibyśmy się jeszcze lepiej, gdyby niemała nieoględność zmarłych, którzy nie przestają na tych pośmiertnych libacyach *pro publico bono*, ale wychylają się śmiało z przysypanych świeżo mogił i śmią dopominać się czegoś więcej, niż libacyj i nieśmiertelnej pamięci.

Kraszewski zalewa swym „duchem zwątpienia“, jak dawniej szpalty dzienników i niestety ożywia je, — a Mickiewicz - biedaczysko tłucze się „w modelu“ po rynku, gmachach i placach przy nim stojących, aby zająć choćby miejsce podrzędne u której z bram domów arystokracyi.

Rzeczywiście, o ile w projekcie wszystkich projektowiczów, Adam przerósł ich o głowę i miał sięgać ponad Sukiennice — dziś chcą, żeby wszystkie chwały narodowe były pod jeden strychulec mierzone. Możeby polecić któremu z krakowskich postępowych tokarzy, którzy znakomicie toczą kręgielki, aby wytoczyć choćby z żelaza pomniki naszych wieszczów i wieszczek — i to nawet w kilkuset egzemplarzach, aby nie brakło na przyszłość — bo przyszłość Polski musi przecież obfitować w wielkich ludzi i wielkie czyny. Pomniki naszego pomysłu możnaby dać do depozytu Muzeum narodowego, a komisya „dla wielkich ludzi“ wyznaczyłaby już tylko miejsce. Pomniki mogą być tak co do miary jak i co do twarzy podobne — gdyż obecny Mickiewicz do siebie i tak zupełnie niepodobny — podpisu wymagać będzie.

Mówimy to otwarcie, — ale zrobić radzimy po cichu, żeby nie dawać powodu do niepotrzebnej wrzawy, którejby brakło przy odsłanianiu pomników. Ostrożność, sekret i tajemnica, którą radzimy nadal „Komitetom wykonawczym“ i „niewykonawczym“, zachować trzeba, bo inaczej rzecz pójdzie po naszemu, czyli inaczej: robota się nie uda.

Tak działa komitet Mickiewiczowski — obecnie dobrze mu z tem. Każdy wie, naród wie, że robi — a jak robi, co komu do tego i co to kogo obchodzi. Utyskiwał narodek na powolność i tajemnicę, a więc otrzymał natychmiast po posiedzeniach wiadomość, że radzono wiele, a o czem, tego i mówić nie wolno.

Niech jednak wie każdy, że to, co uchwaliła „jury“, jest nic warte, to potrzeba ogłosić i ogłoszono. Nadto i to, że nie stanie ani Godebski (?) ani inni nagrodzeni, ale „szósty“—„niech będzie pochwalony“. I mamy przecież Riegera, co jeden jedyny z polskich rzeźbiarzy miał zaszczyt projektowania pomnika dla cara Aleksandra II. Sztuka więc obchodzi z patryotyzmem święto zmartwychwstania.

Nadto jednak uchwała komitetu: „Szósty“ ma być „do szczętu“ zmieniony, bo podstawa, cokół, przystawki i postawa Mickiewicza nie odpowiadają warunkom konkursu i różnym.... wymaganiom. O zmianach sądzić będą nie rzeźbiarze i architekci, bo ci na trzech konkursach dali sobie jedyne w dziejach krakowskich *testimonium paupertatis*, a więc sądzić będą znani malarze i ludzie poważniejszych zawodów, jak posiadacze większej własności i większych mandatów.

Lecz mniejsza o wyniki tych narad, bo i tak wiedzieć o nich nie będziemy tak prędko, a da Bóg i nigdy, juści sekret zostanie ściśle zachowany. Mniejsza i o p. Riegera, który nie poznał własnego Mickiewicza, ale zachodzi jeszcze małe pytanie: dlaczego?

Dlaczego komitet zniósł jednogłośnie werdykt jury, tego moralnego sądu przysięgłych? To tajemnica nietrudna do odgadnięcia. Kto zna nasze życie i czem my żyjemy, kto słyszał tajemnice publiczne co do „jury“, ten da odpowiedź na to pytanie. W zniesieniu werdyktu jest to dobrem, że zniesiono złe brzydkie, bardzo brzydkie... a to złem, że uchwały komitetu są gorsze, jeszcze brzydsze. Jury nie dowiedziała się nazwisk nagrodzonych artystów z autentycznych kopert, a komitet uznał się za artystę i krytyka rzeźby, choć nigdy nie rzeźbił, ani nikt go o to nie prosił!...

Stylista.

SKOWRONEK.

Wiosna, wiosna, wieść radosna
Z ciepłém wiatru tchnieniem płynie,
I sasanki już na wianki
Rozwinęły się dziewczynie...

Witaj skowronku w złotém słonku!
Wykąp piórka twoje szare
I skrzydlaty nad te chaty
Wyleć ponad sioła stare...

Wyleć z pieśnią, ludzie prześnią
Brzasku chwilę uroczystą,
Więc do Pana, codzień zrana
Głos za niwę wznoś ojczystą.

Dobra niwa jako żywa,
Pieśń rolnika, co ją orze,
Tylko trzeba, by mu z nieba
Zaświeciło słonko Boże.

Niem ogrzane ziarnko wsiane
Zdrowym kiełkiem w górę strzeli,
I wnet potem, żniwem złotém
Starą ziemię uweseli.

Leć więc ptaszę! — prośby nasze
Niech piosenka wzniesie drżąca,
Słońca Boże! — na niém zboże
I dla myśli ludu — *słońca!*

Asekuracya, Banki, Handel i Przemysł.

Bank krajowy królestwa Galicyi i Londomeryi z W. X. Krakowskiém z siedzibą we Lwowie wydał tymi dniami drukowane zamknięcie rachunków za r. 1887. Instytucya ta kredytowa, założona przed 7 laty za inicyatywą ś. p. marszałka Zyblikiewicza przez Sejm galicyjski, rokowała z początku wielkie nadzieje dla podniesienia kraju. Niestety nadano jej charakter bankowy, ciężko-biurokratyczny i obliczony na zysk. Mianowany naczelnym dyrektorem banku p. Antoni Wrotnowski z Warszawy nie znał stosunków Galicyi, nie potrafił też instytucyi tej uczynić popularną, przystępną dla ludu i mieszczan, — wreszcie widział się zmuszonym ustąpić z posady. Pozyskanie dla banku dyrektora dra Zgórskiego polepszyło nieco sytuacyą, i bardzo być może, że nowy dyrektor dr Domaszewski zdoła poruszyć za ociężałą maszynę bankową.

Według zamknięcia rachunków Banku krajowego za r. 1887 wynosi obrót kasowy we wszystkich operacyach 209,540.464 złr. W depozytach miał bank nominalnie 1,968.528 złr. Sprzedaż efektów na bieżący rachunek wykazała obrotu 18,238,718 złr. Weksli eskontowano 7.024. na sumę 6,580,829 złr., z zyskiem brutto 104.647 złr. Pożyczek udzielono 597 w sumie 5,408,100 złr. Zastawnych listów było w kursie na 13,854.750 złr. Obligi komunalne wynosiły 1,099.417 złr., z nich korzystało: 16 powiatów, 34 gmin miejskich i 57 wiejskich. Zastępstw banku na prowincyi było 49. Czysty zysk banku za r. z. wynosi 4.89%.

Krajowa komisya przemysłowa, ta ciężko-flegmatyczna opiekunka naszego przemysłu domowego i rzemieślniczego, po ukonstytuowaniu się w nowym składzie, odbyła onegdaj posiedzenie, na którem uchwaliła regulamin, według którego komisya dzieli się na 3 sekcye: dla domowego przemysłu, dla rzemieślniczego przemysłu i dla administracyi. Następnie rozdzielono subwencyą rządową 5.000 złr. między 10 wieczornych szkół przemysłowych. Taj tylko!...

Dostawy dla obrony krajowej. Ministerstwo obrony krajowej przedłużyło termin do wnoszenia ofert na dostawę przedmiotów dla umundurowania i uzbrojenia obrony krajowej, oznaczony pierwotnie na 16 b. m., obecnie do 30. kwietnia b. r.

Walne Zgromadzenia Banku galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie, tudzież Zakładu kredytowego ziemskiego w Krakowie, odbędą się w dniu 30 b. m. Sprawozdania z tych zgromadzeń podamy w następnym numerze.

Galicyjski Bank hipoteczny wypłaci za rok 1887. aż 15 złr. superdywidendy, które, wraz z kuponem 10 złr. już wypłaconym stanowi $12\frac{1}{2}$ procent od każdej po 200 wypłaconej akcyi. Akcye instytu-

eyi mają uzasadnione znaczne ażio, — nzasadnione, gdyż przy kapitale akcyjnym wynoszącym 3 miliony złr. fundusz rezerwowy wynosi obecnie okrągło 700 tysięcy złr. co samo usprawiedliwia w razie likwidacyi rozdział ponad kapitał udzielony na każdą akcyę 70 złr., — Listów zastawnych w obiegu jest około 28 milionów i tylko życzyćby należało w interesie samej instytucyi, aby procent od pożyczek hipotecznych obniżonym został o pół procent, — przez co dział hipoteczny jeszcze bardziejby prosperował. — Instytucya ta jako hipoteczna ma tę wielką zaletę, iż prośby o udzielanie pożyczki zostaje załatwionem odwrotną pocztą, i żądający pożyczki we 2 tygodnie od wniesienie podania jest w posiadaniu zrealizowanych pieniędzy.

TELEGRAMY „GŁOSU POLSKIEGO“.

Paryż 14 kwietnia. Dyplomacya moskiewska czyni tu wszelkie możliwe wysilenia, aby rząd francuski nakłonić do środków ostrożności przeciw *emigracyi polskiej* pod pozorem knowań politycznych. W rzeczywistości rozchodzi się Moskwie o uzyskanie edyktów banicyjnych przeciw Polakom, niemającym stałych posad we Francyi. Takiego samego rodzaju intrygi prowadzi Moskwa przeciw emigracyi polskiej w Szwajcaryi.

Warszawa. (Pocztą do granicy). Oczekują tu wkrótce w kołach wojskowych ogłoszenia *olbrzymiego awansu*, obsadzone zostaną wszystkie wakujące posady; na oficerów powołani zostaną wychowańcy dwóch ostatnich lat w zakładach oficerskich i podchorążych.

Warszawa. (Pocztą do granicy). W tutejszych sferach wojskowych zapanowało niezadowolenie z powodu obiecanej wojny, pocieszają się atoli tem, iż w najbliższej przyszłości wybuchnie *powstanie w Bułgaryi i Rumelii*, dokąd ciągle odchodzą ruble i broń. Przed trzema dniami odesłano ztąd przez Odessę do Bułgaryi 4.000 karabinów systemu Krnki i 400.000 patronów dla przyszłego powstania. Wszystkie baterye artyleryi polnej zmieniają swe patrony armatnie, a mianowicie dotychczasowy proch czarny został zastąpiony prochem brunatnym, daleko silniej eksplodującym tak, iż działa nieść mają o półtory wiorsty dalej, niż przedtem.

Odessa. (Pocztą do granicy). W krajach kozaków duńskich i czerkieskich istnieje kompletne *pogotowie wojenne*. Rząd moskiewski rozdaje broń, konie i pieniądze.

Siedlce. (Pocztą do granicy). Z powodu układów moskiewskich z Watykanem, rząd *zakazał* żandarmom, aby byli pomocnymi *Mirosławowi Dobrjańskiemu* przy nawracaniu przymusowem unitów na prawosławie. Dobrjańskij odwołał się do Hurki, tenże zaś do jenerała żandarmów Broka, który wykazał się odnośnem rozporządzeniem, otrzymanem wprost z Petersburga. Ucisk na Rusi Chełmskiej zwolniał znacznie.

Podwołoczyska 14 kwietnia. Moskiewski minister skarbu Wysznegradzkij, wypowiedział wojnę na zabój *kolejom galicyjskim*: Celem zupełnego zabicia transportu zboża i towarów przez Galicyą do Niemiec, nakazał wszystkim kolejom południowo-moskiewskim, aby obniżyły taryfy różniczkowe dla kolei Królestwa Polskiego od przewozu towarów, przeznaczonych do Niemiec, o 20 do 50 procent taryfy ogólnej. Rząd moskiewski stara się też wszelkimi sposobami ubić wszystek import zagraniczny, szczególnie co do wina i ryb; wszędzie na targach znajduje się wino krymskie i ryby z południowej Moskwy po cenach znacznie niższych, niż zagraniczne towary.

Magazyn nowości F. A. Grigara, poleca na sezon wiosenny kapelusze, krawaty, rękawiczki skórkowe, jedwabne i niciane, oraz bieliznę.

Ceny najumiarkowańsze

W Krakowie — Rynek gł. l. 23

Ferdynand Kosiba

poleca nadal P. T. Panom

SKŁAD UBIORÓW MĘZKICH

tudzież

KORTY i SUKNA

krajowe i zagraniczne.

Vis à vis odwachu — Na I-szem piętrze

Ceny najumiarkowańsze.

HANDEL pod ANIOŁKAMI

JANA MIKI

w Krakowie, Rynek, róg ul. Brackiej,

poleca

wszelkie towary korzenne, Wina węgierskie, austryjackie francuskie, burgundzkie, reńskie, hiszpańskie, włoskie, portugalskie, greckie i szampańskie, Rumy, Araki i Koniaki, Likiery holenderskie, francuskie i krajowe, Wodki gdańskie, angielskie, szwajcarskie i krajowe, Porter angielski, Piwo angielskie, Czekoladę francuską, szwajcarską i krajową, Cukierki, Pomadki i Bombonierki, Owoce południowe świeże, zasuszane i nicejskie w cukrze, Kompoty włoskie, Kalafiory świeże, Sucharki angielskie, presburskie i wiedeńskie, Bakalie wszelkie, Bulion z dziczyzny najlepszy, Extrakt mięsny Liebiga, Wędliny krajowe, włoskie i westfalskie, Pasztety strasburgskie i domowe z dziczyzny, Pólgąski pomorskie, Ryby w puszkach w oliwie, marynowane, wędzone i świeże, Ostrygi świeże ostendzkie, Kawior świeży astrachański, Śledzie świeże pocztowe, Konserwy różne w puszkach, Trufle, Szampiony, Groszek, Fasolka, Szparagi i Karczochy, Sosy angielskie różne, Musztardę francuską, angielską i kremską, Oliwę nicejską najprzedniejszą, Ocet winny i estragonowy francuski, Przyprawy różne do potraw, Sery szwajcarskie, holenderskie, francuskie i krajowe. (7 2—3)

Główny skład Piwa pilzneńskiego z browaru mieszczańskiego marka B B

Obok handlu na sposób zagraniczny lokale do śniadań na parterze i I piętrze

Skład wód mineralnych naturalnych, krajowych i zagranicznych.

Nakładem księgarni

D. E. FRIEDLEINA

W KRAKOWIE

wyszły następujące nuty:

Albertson: *Perły i kwiaty.*

Zbiór najpiękniejszych tańców łatwo napis.

Nr. 1. Całusek Walc . 25 ct.
2. Rozetka Polka 25 »
3. Krakowiacy i Górale kontredanse . . . 50 »
4. Djabełek Galop 25 »
5. Hultaj Mazur . 25 »
6. Bratek Mazur . 25 »
7. Salomejka Mazurka 30 »
8. Róża Walc . . 25 »

Gadomski: *„Orły Polskie“* Mazury . . . . 70 »
Pożegnanie Krakowa Polonez 60 ct.

Ogiński: *Les Adieux à la Patrie Polonaise* . . . . 40 ct.

Nadsyłający należytość otrzyma przesyłkę franco! (8, 2—3).

F. A. Grigar

W KRAKOWIE

Rynek gł., L. 44, Linia A. B.

GŁÓWNY SKŁAD

oryginalnych francuskich bibułek cygaretowych, oraz

Tutek z własnej fabryki.

Magazyn konfekcyj męskich

Poleca w wielkim wyborze Bieliznę męską, Kołnierzyki i Manszety gumowe „Celluiod“, Koszule, Kaftaniki i Kalesony Prof. Dra Jägera, Rękawiczki, Krawatki, Szelki, Skarpetki, Chustki płócienne i jedwabne. Przybory do podróży, Artykuły toaletowe i Parfumerye. Wielki wybór kapeluszy i Czapek. Przybory do palenia, Cygarniczki, Fajki, Cybuchy. Zapałki rozmaite. (3, 2—?).

Felicyan Wojtych



Rytownik (Graveur)

w Krakowie, Sukiennice L. 10

wykonuje wszelkie roboty w zakres tego fachu wchodzące, rytując na wszelkich metalach i kamieniu; — oraz posiada **własną pracownię stempli kauczukowych**, które uskutecznia według cen wiedeńskich, wykonując takowe w jednym dniu. (25, 1 3)

Piwo transwersalne

JAN JAGUSINSKI

w Krakowie, ul. Floryańska l. 20, dawniej Feik

Handel korzenny, delikatesów i win.

Skład herbat chińskich, Cognacu, Likierów i Wódek.

Pokój do gorących śniadań i kolacyj.

PIWO NA SZKLANKI i BUTELKI.

Zamówienia uskut.-odwrotnie — Piwo Ale i Porter krajowy

WINA CZYSTE, WYSTAŁE RÓŻNEGO GATUNKU.

ZAKŁAD INTROLIGATORSKI i GALANTERYJNY

KAROLA SCHRAMMA

W KRAKOWIE,

róg ulicy św. Anny i Jagiellońskiej l. 9

zaopatrzony w wszelkie maszyny nowego systemu, oraz gustowne odciski, (5, 2—10)

podejmuje się wszelkich robót introligatorskich i galanteryjnych,

ręcząc za sumienne wykonanie i ceny umiarkowane.

Zamówienia na prowincyę uskuteczniam w jak najkrótszym czasie.

Księgarnia J. M. Himmelblaua

w Krakowie, poleca

Galerya królów polskich 39 portretów w całej figurze, rys. akwarel. Tondosa z herbami województw na kartonie, cena 1 złr. 40 ct.

Życiorysy sławnych Polaków i Polek, z rycinami opr., cena 1 złr. 80 ct.

Wskazówki światowe, właściwie wskazówki uprzejmego zachowania się w towarzystwie stósownie do przyjętych zwyczajów; w rozmowie i w piśmie, w prywatnem poufałem kółku, w salonach, w teatrze, na zabawie i przy stole w kościele nawet. Książeczka ta jest prawdziwem Savoir-vivre potrzebnem dla każdego, kto nieświadomością stosownego zachowania się w różnych przypadkach życia nie chce narażać się mimowolnie na śmieszność i odznaczać brakiem uprzejmości. (wyd. kiesz.) Cena 80 ct.

Powszechny Sekretarz krakowski. Istna skarbniczka wzoru korespondencyi w najrozmaitszych stosunkach i potrzebach prywatnych i publicznych, zwykłych towarzyskich i handlowych, podając do tych ostatnich pożyteczny bardzo słowniczek obcych wyrazów, bez których znajomości trudno podołać w interesach kupieckich, gdzie spotykamy się często z wyrazami, jak aviso, giro, procura, saldo, ultimo, których nie każdy zrozumie bez powszechnego Sekretarza krakowskiego.

Cena kart. 1 złr. 20 ct. (14, 2—3)

ŁAŹNIA RZYMSKA

PAROWA I WANNOWA

w Krakowie przy ulicy św. Sebastyana.

obecnie zupełnie nowo przebudowana **z zastosowaniem wszelkich wymogów pod względem higienicznym wygod i czystości.** z wannami porcelanowemi i miedzianemi dla kąpiel pojedyńczych lub zbiorowych (familijne), z tuszami zimnemi, gorącemi, letniemi itd. w jednej ubikacyi, dorównywujące urządzeniem pierwszorzędnym zakładom tego rodzaju w Europie.

Po cenach bardzo przystępnych

mianowicie po ct. 30, 40, 50, 60, 80, 1·20 i 1·50 (familijne) za kąpiel z czystą bielizną — poleca względom Sz. Publiczności.

24 1—10 **Zarząd zakładu.**

Biuro załatwień

wszelkich interesów prywatnych w Krakowie, w Galicyi i w całej Polsce, zostało utworzonem przy Administracyi **„Głosu Polskiego“.**

Wynagrodzenie i koszta pośrednictwa oblicza się jak najprzystępniej.

Bliższych informacyj udziela odwrotną pocztą Administracya **„Głosu Polskiego“** w Krakowie (ul. Jagiellońska l. 11, na parterze).

Siodła, Zaprzęgi, Kufry, Torby

i wszelkie potrzeby do podróży własnego wyrobu i dobrego materyału

po nader niskich cenach polecają

M. MOSTOWSKI i SPÓŁKA

w Krakowie,

ulica Sławkowska, obok hotelu Saskiego. (11, 2—3)

LEOPOLD KRZYŻEWSKI

dyplomowany felczer

właściciel salonu golenia, strzyżenia i fryzowania włosów

przy ul. Karmelickiej Nr. 5,

podejmuje się zarazem wykonywania wszelkich czynności chirurgicznych. (10, 2—?)

Pracownia krawiecka

LEONA GRABOWSKIEGO

w Krakowie,

Mały Rynek L. 6, Parter

poleca ubiory gotowe, garniturki krakowskie małe dla dzieci po bardzo przystępnych cenach, posiada na składzie

materye zagraniczne i jakoteż krajowe

oraz

wykonywa punktualnie wszelkie w zakres krawiectwa wchodzące roboty, według najświeższych żurnali.

Karazye, fraki na zabawy wypożycza, i rozmaite kostiumy karnawałowe po bardzo umiarkowanych cenach. (18, 2—10)

Wieś do sprzedania albo też do wydzierżawienia — dobrze zagospodarowana i blisko kolei Wiadomość w Administracyi „Głosu Polskiego.“

Posada sekretarza miejskiego jest właśnie opróżnioną. Warunki potrzebne: poddaństwo austryackie, studya i praktyka, znajomość kasowości i ustaw administracyjnych. Kaucya 600 złr. Bliższych szczegółów dostarcza Administracya „Głosu Polskiego“.

Domek cały do wynajęcia, składający się z 6 pokoików i kuchni, położony ćwierć mili od Krakowa, każdego czasu w Prądniku Białym. Wiadomość w Administracyi „Głosu Polsk.“

Poszukuje posady kontrolora, kasyera lub urzędnika przy jakim banku, towarzystwie, kolei itp. z najmniejszą płacą 700—800 rocznie. — Kaucya 2000 złr. da natychmiast. Tenże przyjąłby zarząd kamienicy lub zakładu jakiego, a najbardziej miejsce kasyera lub kontrolora w zakładzie kąpielowym. Petent trzymał dotychczas dzierżawę a ostatnie dwa lata był administratorem i pełnomocnikiem majątku ziemskiego. — Pośrednictwa podejmuje się ustnie lub listownie: Administracya „Głosu Polskiego“ w Krakowie (ulica Jagiellońska l. 11 w parterze.

Kazimierz Niesiołowski w Krakowie, Sukiennice Nr. 24, poleca swój obficie zaopatrzony Magazyn Towarów bławatnych, oraz skład płócien i stołowej bielizny.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny **Marceli Turkawski.** — W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.